Nr. 90. Lwów — Piątek dnia 19 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 c.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Emmy — Hrehorya Pr.
Jutro: św. Agnieszki — Irydyona Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 14
Zachód „ „ 6 „ 48

Długość dnia g. 13 m. 34
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 18 kwietnia.

W Rosyi przygotowują się zwolna ważne zmiany w dziedzinie ekonomicznej, które wywrą potężny wpływ na skarb tego państwa, a więc i na jego polityczną siłę. Monopol wódczany będzie w tym roku zaprowadzony w 25ciu guberniach europejskiej Rosyi, a jakie olbrzymie dochody da państwu, wnosić można z tego, że zaprowadzony na próbę w trzech słabo zaludnionych guberniach uralskich: permskiej, wiackiej i ufimskiej dał w pierwszych dwóch miesiącach bieżącego roku przeszło trzy miliony rubli czystego zysku. Można tedy powiedzieć, że każda z tych gubernii dała miesięcznie pół miliona rubli dochodu, w przyszłości zaś będzie dawała więcej, albowiem stwierdzono, że w końcu roku przeszłego, kiedy rząd zapowiedział objęcie wyszynku w monopol, wszyscy mieszkańcy tamtejsi poczynili ogromne zapasy okowity, w przewidywaniu, że ona podrożeje. Jeżeli się oprócz tego uwzględni, że w owych trzech guberniach znaczna część ludności należy do sekty starowierów, która zakazuje pić wódkę i że tam jest wiele gmin mahometańskich, które także nie konsumują żadnych spirytualiów, to można będzie powiedzieć, że o wiele ludniejsze gubernie środkowe i zachodnie, gdzie wódkę piją bez wyjątku wszyscy, będą dawały w przybliżeniu po 600 tysięcy rubli miesięcznego dochodu, czyli po 7 milionów rocznie. A kiedy następnie monopol będzie rozciągnięty na całe państwo, składające się z ośmdziesięciu kilku guberni, nadto zaś kilku „ziem“ i „okręgów“, to skarbowi przybędzie z tego źródła mniej więcej 700 mil. rubli rocznie. Choćby taki kolosalny dochód pozwolił zmniejszyć podatki rolnicze, co zdaje się jest rzeczą nieuniknioną, to zawsze przecież budżet państwowy da możność czynienia olbrzymich wydatków na wojsko, flotę i twierdze. Militarne państwo, jakiem i teraz jest Rosya, stanie się po prostu wojennym obozem, niemającym granic, a więc straszną groźbą dla wszystkich sąsiadów. Dodać jeszcze trzeba, że finansowe kłopoty tej niezmiernej monarchii należą już tylko do wspomnień. Umiejętne wyzyskanie pieniężnego rynku francuskiego pozwoliło dwom ostatnim ministrom skarbu zmniejszyć odpływ za granicę złota na pokrycie procentów od metalicznego długu. Niektóre swe pożyczki Rosya potrafiła skonwertować lepiej, niż się to udało innym państwom. A ponieważ źródła jej bogactwa, jej olbrzymie kopalnie wszelkich metali, węgla, nafty, jej plantacye bawełny, jej przemysł wszelkiego rodzaju i wreszcie jej rolnictwo dają skarbowi coraz większe dochody, bo są umiejętnie wyzyskiwane, przeto deficyt znikł zupełnie i zamiast niego nadwyżki rosną z roku na rok, chociaż państwo wydaje ogromne miliony na takie wielkie przedsiębiorstwa, jak naprzykład budowa kolei syberyjskiej. O świetnym stanie skarbu państwowego dobitnie świadczy fakt, że minister finansów potrafił zgromadzić 375 milionów rubli w złocie. Więcej ma tego metalu tylko skarb angielski i może francuski. W ten sposób, chociaż na mocy ukazu Aleksandra Igo w roku 1810 i drugiego ukazu, wydanego 17 grudnia 1885 r., rubel papierowy opiera się wyłącznie na srebrze, jednakże cała masa banknotów jest w trzeciej części pokryta złotem. Gdyby nie obawa, że złoto mogłoby być przez spekulantów wywiezione za granicę, Rosya mogłaby choćby dziś przejść do waluty złotej i odrazu rozpocząć wypłaty tym kruszczem Rzeczywiście też w prasie rosyjskiej rozwinęła się żywa dyskusya o takiej reformie i oczywiście, jak wszędzie w Europie, rozdwoiła opinię. Zasobność skarbu państwowego i ten fakt, że w nim znajduje się 375 milionów złotych rubli, sprawił to, że rubel srebrny jest dziś tańszy od papierowego o 20 kopiejek, co się tłómaczy w ten sposób: dobry stan kasy państwowej i dobry budżet, wykazujący stale coraz znaczniejsze zwyżki dochodów nad wydatkami, podniósł na zagranicznych giełdach cenę storublowego banknotu do 67ciu rubli złotych. Ten stosunek przyjęty jest teraz we wszystkich obrachunkach skarbu rosyjskiego z obcymi finansistami i jest wyrazem kredytowej wartości banknotów. Tymczasem rubel srebrny tyle zawiera czystego srebra, że za nie można dostać tylko 47 kopiejek złotem, a zatem za 100 rubli srebrnych 47 rubli złotem. Wynika z tego, że chociaż banknot rosyjski jest znakiem pieniężnym opiewającym na srebro, jednakże świat finansowy, uwzględniając zasobność rosyjskiego skarbu, oblicza wartość banknotu wyżej, niż można za niego dostać srebra. To jest jakby premia, dawana Rosyi za dobrą firmę. Powstaje jednak z tego obawa dla ludności rosyjskiej, że jeśli rząd zechce wycofać banknoty i dać za nie srebro, do czego ustawy dają mu prawo, to każdy obywatel straci na rublu papierowym 20 kopiejek, a zatem przypuszczalna zamiana wszystkich banknotów na srebro, byłaby zarazem deprecyacyą prywatnych majątków o 20%. Jesteśmy tedy świadkami faktu, o którym kilkanaście lat temu nie marzył żaden rządowy finansista w Rosyi: publiczność zatrwożyła się myślą że zamiast papierowego rubla otrzyma metal, ów metal, który do niedawna tylko nominalnie pokrywał banknoty. Ale organ ministeryum finansów uspokoił publiczność oznajmieniem, iż wymiana banknotów na srebro nie jest zamierzona. Z tego jednak wynika, że ministeryum milcząco pozwala oceniać banknoty już nie podług srebra, lecz wedle złota, skoro nie oddziaływa przeciwko ocenie rubla papierowego o 20 kopiejek drożej od srebrnego, na którym on opiera się ustawowo. Takie zachowanie się ministeryum finansów wytworzyło mniemanie, powszechne teraz w Rosyi, że tam powoli przygotowuje się zaprowadzenie waluty złotej.

Oprócz zaufania, jakie wzbudza skarb, posiadający tyle srebra, ile wypuścił banknotów, a nadto złota na trzecią część tych banknotów, drożenie rubla papierowego tłómaczy się jeszcze zaufaniem publiczności do rządu, który okazuje skłonność do zasięgania opinii społecznej we wszystkich najważniejszych sprawach. Jest to w Rosyi rzeczywiście nowe zjawisko, które z czasem może się stać regularnem w stosunkach państwowych. Przed dwoma miesiącami minister rolnictwa zaprosił na narady kilkudziesięciu wybitnych ziemian w całej monarchii i odbył z nimi regularną sesyę, rodzaj poufnego sejmiku, a co oni orzekli, to przyrzekł wykonać. Teraz znów w *Gońcu Rządowym* pojawiło się wezwanie ministra sprawiedliwości, aby każdy obywatel nadsyłał do komisyi jurydycznej uwagi, dotyczące urządzeń sądowych, oraz swoje pomysły, choćby wyłożone bardzo obszernie, aby w ten sposób powstał materyał spostrzeżeń i życzeń; ten zaś materyał będzie zbadany i wedle możności zużytkowany przez komitet, zajmujący się reformą ustaw sądowych, a do komitetu tego będą we właściwym czasie powołani znani w państwie prawnicy. Widać z owych dwóch faktów, że biurokratyczne obmyślanie i przeprowadzanie reform, uznanych za potrzebne, już się nie uważa przez rząd rosyjski za metodę najdoskonalszą. Powoływanie ekspertów do komitetów, przygotowujących reformy, jest już przyznaniem społeczeństwu jakiegoś wpływu na stosunki państwowe, a ponieważ ten udział społeczeństwa w opracowywaniu ustaw i planów rządowych musi się powoli rozszerzać i w końcu wytworzyć jakąś specyalnie rosyjską konstytucyę, przeto i to powiększa kredyt Rosyi w świecie finansowym.

---

W Wielkim tygodniu odbyły się w Danii wybory do parlamentu (folketingu) i wypadły dla rządu dość niepomyślnie. Konserwatystów, przychylnych gabinetowi, wybrano 24-ch, umiarkowanych liberałów, będących w koalicyi z konserwatystami, 28-miu, natomiast radykalistów 53-ch i socyalistów 8-miu. Rządowi szło o to, aby nowa izba zatwierdziła budżet za 12 lat poprzednich, w których gabinet Estrupa rządził się na mocy edyktów królewskich, albowiem od parlamentu nigdy nie mógł pozyskać budżetu. Aby zapewnić sobie większość przy wyborach i nie dopuścić opozycyi do agitowania, zapowiedział gabinet wybory tylko na tydzień przed nimi; manewr ten jednak zupełnie chybił, gdyż w poprzednim folketingu rząd rozporządzał 56 głosami, teraz zaś otrzymał ich tylko 52, oprócz zaś tego opozycya, licząca 61 głosów, składa się z nieprzejednanych radykalistów i socyalistów, tworzących społem „chłopskie stronnictwo“, które domaga się zupełnego zniesienia wojennego budżetu i obowiązkowej parcelacyi ziemi, podczas gdy opozycya w poprzednim folketingu gotowa była do ustępstw rządowi w zamian za niektóre reformy agrarne. Zacznie się tedy w Danii znowu walka rządu z parlamentem, a zapewne będzie gwałtowniejsza od poprzedniej, która trwała lat dwanaście i znacznie się przyczyniła do rozwoju w tym kraju radykalnych dążności, zupełnie przypominających to, co się dzieje w Norwegii.

---

Piszą nam z Wiednia 17 kwietnia;

Wielkanocny artykuł *N. fr. Presse*, o którym wspominaliśmy niedawno, dotąd prasie tutejszej dostarcza pretekstu do gorących filipik. Jeden z dzienników stawia go nawet na równi — z trzęsieniem ziemi w południowych prowincyach. *Fremdenblatt* w dzisiejszym artykule wstępnym, polemizując przeciwko *N. fr. Presse*, w obronie koalicyi i p. Plenera, wygłasza bardzo rozsądne zdanie, na które niepodobna nie zgodzić się*).

Jednak ten gwałtowny ruch, jaki w obozie prasy koalicyjnej wywołał artykuł *N. fr. Presse*, jest anormalnem zjawiskiem. Wykazuje on przeważnie szkodliwe skłonności do sporów i sprzeczek en famille. Zadaniem prasy, która popiera koalicyę, jest przedewszystkiem zwalczanie tych frakcyi i prądów, które stoją po za obozem koalicyi i systematycznie występują przeciwko niemu. To jest praca o wiele ważniejsza, niż podnosić do tak wielkiego znaczenia chwilowe wykolejenie *N. fr. Presse*, która ostatecznie dotąd nie zwalcza systematycznie koalicyi, choć czasem zbytecznie folguje krewkiemu temperamentowi. W takich okazyach trzeba się zawsze domyślać, że rywalizacya osobista i konkurencya dziennikarska silniej oddziaływają, niż poważne względy polityczne. Na losy koalicyi epizod ten dziennikarski nie wywrze żadnego wpływu. Natomiast ważne następstwa mogą pociągnąć za sobą rozprawy komisyi budżetowej, które się rozpoczną 22 bm. Mniejszą doniosłość przypisujemy obradom komisyi wyborczej. Gdyby bowiem w tej komisyi nie miała nastać zgoda, to zawsze jeszcze w ostatniej chwili gabinet wystąpi z pewnym projektem, który niezawodnie zdoła przeprowadzić w Izbie. Nigdy jeszcze żaden parlament nie dokonał zmiany reformy wyborczej bez inicyatywy i silnej presyi rządu. Gabinet koalicyjny nie jest komitetem wykonawczym większości parlamentarnej, lecz jej kierownikiem. „Gouverner c'est conduire“ (Rządzić, to znaczy prowadzić). Dobrze, że dotąd gabinet pragnie, aby stronnictwa sprzymierzone wprost zgodziły się na projekt reformy. Gdyby jednak nie zgodziły się, natenczas gabinet niezawodnie spełni swój obowiązek, proponując sam reformę i żądając od większości stanowczo jej przyjęcia. Że w takim razie znajdzie się potrzebna większość ⅔ głosów, nie wątpić.

---

*) Artykuł ten *Fremdenblattu* opiewa:

„O pewnym wielkim malarzu opowiadają, że umiał jednem pociągnięciem pendzla przemienić obraz śmiejącego się dziecka w obraz płaczącego. Ten malarz mimowolnie przychodzi na myśl, gdy patrzymy na pewnych politycznych malarzy sytuacyjnych w naszej Austryi. Jeden artykuł wstępny — i płaczące dziecko już jest gotowe. Oto pewien wielki dziennik stołeczny odmalował nam w święta sytuacyę polityczną niemieckiego stronnictwa liberalnego w ten sposób, że stronnictwo to musi stanowczo rozmówić się z rządem i z p. Plenerem, bo dłużej już nie może wytrzymać w koalicyi. Cóż stało się takiego? — zapytać musi każdy. Otóż stała się rzeczywiście rzecz nieprzyjemna. Antysemicka opozycya w radzie miejskiej wzmocniona została o 18 członków, a zwycięstwo to zawdzięcza wyborcom z drugiego koła, a zatem urzędnikom. Oczywiście ubolewać trzeba nad takim rezultatem wyborów, czyż jednak może rozumny człowiek z tego powodu robić polityczny zarzut koalicyi, a osobisty p. Plenerowi, który wszedł do gabinetu jako przywódzca liberalnej lewicy? Nie żąda wprawdzie *Nowa Presse*, ażeby rząd administracyjnymi środkami przymusowymi wywarł był presyę na urzędników, tego zresztą nie może nawet żądać, ale zdaje się jej, że wina leży w tem, iż cały system rządowy za mało przejęty jest liberalnemi tendencyami. Czyż ten polityczny Rembrandt naprawdę wierzy w to, iż oficyałowie i kanceliści głosami swymi dlatego tylko wzmocnili antysemicki radykalizm, że system rządowy i ministrowie wydają się mu za mało liberalnymi, i że w razie gdyby koalicya dawała same tylko liberalne sukcesy polityczne, oni byliby nie głosowali na antysemitów? Podobna argumentacya jest nietylko niedorzeczną, ale sprzeciwia się także temu sojuszowi parlamentarnemu, który liberalne stronnictwo po dojrzałej rozwadze zawarło zarówno z politycznych, jak i patryotycznych względów. Rozumnym i naturalnym rezultatem zwycięstwa antysemitów powinno być jeszcze ściślejsze skupienie się stronnictwa, najbardziej niem dotkniętego, w koalicyjnym trójkącie fortecznym, w którym bronią się wszystkie grupy państwowego i społecznego ładu przeciw gromadom wszelkiego rodzaju radykałów. Tymczasem zamiast dać taką radę, prawi *Nowa Presse* kazanie o potrzebie oderwania się lewicy od tego trójkąta. Może więc spodziewa się od przyszłości czegoś lepszego dla swego stronnictwa, jeżeli ono stać będzie po za obrębem tego trójkąta? Powinna jednak zastanowić się nad tem, że od chwili zawarcia koalicyi nic się nie zmieniło na arenie politycznej, te same siły stoją obok siebie i przeciw sobie. Jedno tylko zmieniło się, a mianowicie zaostrzyła się konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej. Reforma ta musi przyjść do skutku i przyjdzie do skutku. Otóż czy którykolwiek członek liberalnej lewicy, zastanowiwszy się choć chwilkę, może naprawdę dójść do tego wniosku, że lewicę będzie można nadal utrzymać, jeżeli ona sama zrezygnuje ze stanowiska, na którem może decydować o reformie wyborczej? Nie zagłębiamy się bardziej w rozbiór tego pytania, gdyż nie bierzemy głosu *Nowej Presy* za głos całego stronnictwa, ale zaiste ciężką odpowiedzialność bierze na siebie także jednostka, która, chociażby w najlepszej wierze, takie bezdroża wskazuje.“

# Korespondencye.

**Wiedeń** 16 kwietnia.

Stan zasiewów nie bardzo jest pomyślny. Wprawdzie gazety otwarcie tego nie piszą, zwłaszcza te, które popierają interesa sfer giełdowych, łatwo jednak zrozumieć dla czego wpływowe koła spekulacyi giełdowej mają swój interes w upiększaniu rzeczywistego stanu rzeczy. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że niekorzystna temperatura w drugiej połowie marca i pierwszej połowie kwietnia bardzo źle oddziałała na rozwój wegetacyi i że w porównaniu z latami ubiegłemi spóźnić się on musi o jakie dwa lub trzy tygodnie. Nadto z Ameryki i Rosyi nadchodzą wiadomości bardzo smutne o stanie pszenicy, zaś w Rosyi i Niemczech także żyto bardzo licho wygląda. W wielu okolicach Austro-Węgier prace w polu rozpoczęto dopiero przed kilku dniami; żyto ozime źle się rozwija, a zasiewy owsa i roślin pastewnych postępują bardzo słabo.

W obec tych po większej części urzędowych wiadomości powinienby się targ zbożowy ożywić, ceny powinnyby się podnieść, ale spekulacya bierze za punkt wyjścia swych transakcyi piękną chwilowo pogodę; to też nikt przewidzieć nie może, jak długo jeszcze potrafi ona rolnikom dyktować najniedogodniejsze warunki sprzedaży. Mimo coraz gwałtowniejszych oskarżeń podnoszonych przeciw giełdzie, mimo gorącej agitacyi w pismach, na zebraniach i w broszurach, pomimo wreszcie dość energicznego stanowiska rządu w obec niezdrowej spekulacyi, giełda nie przestaje być najniebezpieczniejszym środkiem mącenia rzeczywistej wartości produktów rolnych i walorów. Nieuczciwość różnych firm bankowych, które cyrkularzami, anonsami i ajentami łowią komitentów, jest szkopułem, o który się rozbija wszelka agitacya poważna przeciw zapędom spekulacyjnym.

Właśnie mamy tu nowy sensacyjny wypadek, który odsłania machinacye pokątnych bankierów. Przed dwoma dniami aresztowano właściciela firmy bankowej L. Riedling et Cp., Leopolda Riedlinga pod zarzutem oszustwa. Riedling znaną był na giełdzie figurą. W roku 1893 założył nowy interes na Favoritenstrasse, w tej dzielnicy — jak dowcipkowano — niefruktyfikowanej [illegible], bo nie było w niej prawie żadnych kantorów, i rozrzucił swe sieci na urzędników, właścicieli domów i t. d. Pisemko, które wydawał od czasu do czasu w małej ósemce na 4 stronnicach, było istnym wzorem narzucającej się hałaśliwej reklamy. Riedling przepowiadał z taką precyzyą spadanie i podnoszenie się kursów, jakby wyłącznie w swem ręku dzierżył barometr giełdowy. Oczywiście bardzo często się pomylił, dokonywał tedy w następnym numerze swego pisma zwrotów tak śmiałych, że tylko czytelnicy bez rozumu i opamiętania mogli po porównaniu dwóch, czy trzech numerów z rzędu mieć jakiekolwiek jeszcze zaufanie do tego redaktora-bankiera. W „Wiener Allg. Zeitung“ i w innych pismach pojawiały się kolosalne anonse Riedlinga, zachęcające do kupna tego lub owego papieru, „który koniecznie podnieść się musi“. Dziś jeszcze, już po aresztowaniu Riedlinga, ogłoszenia jego drukowane są w porannych wydaniach tutejszych dzienników. Tymczasem pan bankier — jak się pokazuje — poleceń swych komitentów wcale nawet nie wykonywał. Zachęciwszy kogoś do spekulacyi, o której wiedział z góry, że się nie powiedzie, nie przeprowadzał jej wcale, ale czekał, aż komi-

---

2

# REKONWALESCENT

przez **Fr. Coppée'go.**

(Ciąg dalszy).

Perspektywa blizkiej podróży moralnie pokrzepia chorego. Zdaje mu się, iż trzeba tylko wyjechać, by wyzdrowieć. Czyż teraz nie jest mu już trochę lepiej? Dziś był już znacznie dłuższy czas na nogach, próbował grać na fortepianie, rozmawiał prawie wesoło z odwiedzającymi go przyjaciółmi. Siły mu wracają, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Teraz mógłby już śmiało wytrzymać dwudziestoczterogodzinną podróż koleją.

Wreszcie usadowił się wygodnie w wagonie pierwszej klasy, z pledem na kolanach, z rozmaitymi przyborami w worku podróżnym, w którym niebrak ani butelki wina Bordeaux, ani najnowszego romansu.

„Proszę siadać! proszę siadać!“ — woła służba kolejowa na dworcu orleańskim.

I doktor Damian, stary przyjaciel Feliksa, całuje go i ściska mu rękę po raz ostatni:

— Uważaj na przeciągi! szczęśliwej podróży!

Pociąg ruszył z miejsca, bardzo wolno z początku, stopniowo przyspiesza biegu i zaczyna pędzić z furyą. Już wyrzucił kłęby dymu w okna przedmieść, w których suszyła się bielizna, przebiegł obok fortyfikacyj, okrytych nizką trawą i pozostawił za sobą ogrody podmiejskie. Feliks Travel, przecierając od czasu do czasu szybę rękawiczką, doświadcza szczerej radości wśród prawdziwej wsi, pól okrytych ciemną zielenią, na których tu i owdzie leżą jeszcze szmaty śniegu i z których ulatują stada wron, na widok wyłaniających się z mgły szerokich przestrzeni szarego, marcowego nieba. Już nie kaszle wcale i nie doznaje żadnych dolegliwości.

Po południu, gdy pociąg przebiegł piaszczyste ławy nad brzegami Loary, szeregi olbrzymich bezlistnych kasztanów i okolice Poitou, ukazują się wzgórza zielone, rozweselające cały krajobraz. W Bordeaux już pogoda prześliczna; słońce, zachodzące na czystem niebie, złoci maszty okrętów, stojących w porcie. Feliks, rozerwany i podniecany podróżą, zapomniał o mękach choroby i swych przywidzeniach, czuje się tak lekkim, iż unosi go prawie powiew wiatru.

Zjadłszy obiad na dworcu kolejowym, zasypia głęboko w wagonie pociągu, dążącego na południe. Dwa czy trzy razy budzi go krzyk: „Tuluza“ lub „Montaubon“. Wspaniała jutrzenka jak snop brylantów błyszczy na lazurze Teraz jest już na dobre w południowych okolicach; może otworzyć okno i oddychać powietrzem południowem, przygląda się z podziwem człowieka z północy oliwkom, okrytym liściami i suchym drogom, nad któremi unoszą się tumany białego pyłu. Konduktor otwiera drzwi i woła: „Perpignan!“ Otóż jest już u celu.

Podróżny rzuca przelotne spojrzenie na szare blanki zameczku z czasów Karola V i na platany otaczające skwer, pochylone przez długotrwałe minstrale.

Omnibus kolejowy przewozi Feliksa przez kilka krętych uliczek i zatrzymuje się przed hotelem.

Zniecierpliwiony ciekawością podróżny-nowicyusz je z pośpiechem śniadanie, siedząc sam jeden przy stole, przy którym nieporządek i złe, tłuste potrawy, świadczą o blizkości Hiszpanii. Później, spróbowawszy daremnie rozmoczyć w winie sucharek, który, podobnie jak zameczek, zdaje się pochodzić z czasów Karola V, wybiega zwiedzić miasto i złożyć wizytę hrabinie de Pujade, do której doktor dał mu list polecający.

Pani ta mieszka o kilka kroków od hotelu, w uliczce podobnej do łożyska wyschniętego potoku, w domu ponurym, wyglądającym trochę na więzienie, zdobnym w kraty żelazne, jak domy Sewilli lub Toleda. Feliks pociąga za zardzewiały łańcuch wiszący u drzwi małych, okrągłych, wybitych w sklepieniu i opatrzonych olbrzymiemi zawiasami żelaznemi. Drzwi takie mają pozór, iż wcale nie są przeznaczone do otwierania. Po dość długiem oczekiwaniu uchyla się jedna połowa i ukazuje się kaptur zakonny starej służącej z oczami bez wyrazu.

— Pani hrabina de Pujade? — pyta podróżny.

— Pani hrabina z córką są na mszy.

— Bawię tu tylko jeden dzień... Czy będę mógł dziś jeszcze widzieć się z paniami?

— Nie wiem tego.

Przyjęcie nie bardzo zachęcające. Feliksowi nic nie pozostaje, jak wręczyć służącej bilet wizytowy i list od doktora.

— Szczególny pomysł miał doktor — myśli sobie, oddalając się od ponurego domu — żeby wysyłać mnie do tych odludków.

Zresztą o dwadzieścia kroków dalej zapomina zupełnie o doznanej przykrości; na rogu ulicy nagle staje na małym placu, pełnym gwaru i słońca. Naprzeciwko fasada kościoła, okryta siatką rzeźb od góry do dołu jak łupina melona, panuje nad ładnym placem, otoczonym cytrynami i różami. Jest to zakątek hiszpański, w którym rozbrzmiewa wszędzie narzecze katalońskie. Artysta z Paryża, podróżujący po raz pierwszy w życiu, staje olśniony tym widokiem nowym i malowniczym. Jakie piękne korony pomarańcz! Młoda dziewczyna, u której kupuje bukiet goździków, ma prześliczne oczy czarne a ten góral z brunatną cerą, oparty o muła obwieszonego świecidłami i dzwonkami, wygląda na awanturnika z epoki romantycznej. Wokoło światło, przepyszna gra kolorów — wokoło radość!

Upojony i oczarowany Travel, miesza się z krzykliwym tłumem. Przechadza sie godzinę powoli z rozkoszą na słońcu, którego promienie dogrzewają dość mocno. Czuje się trochę słabym — to prawda, ale nigdy nie miał większej ochoty do życia. Ta południowa okolica sprawia cuda. Wszak on powraca do zdrowia! Co za szczęście!

Jest senny, ponieważ spędził noc w wagonie; powraca więc, by przez godzinę lub dwie przespać się w hotelu, lecz służący wręcza mu list od hrabiny de Pujade. Hrabina zaprasza Feliksa Travel na obiad tego wieczora; będzie jej bardzo przyjemnie — pisze — poznać autora „Serenady“ i „Nocy gwiaździstej,“ porozmawiać o doktorze Damain, któremu zawdzięcza życie etc., etc., etc. Wszystko to mieści się w kilku wierszach bardzo uprzejmych, na papierze listowym, ozdobionym koroną hrabiowską.

Feliks przypomina sobie ten dom niegościnny, oraz to wszystko, co doktór opowiadał o pani de Pujade i zdejmuje go dziwny strach. Czy będzie umiał obracać się w sferze arystokratycznej? Sławny dopiero od wczoraj, nie miał jeszcze czasu otrzeć się w świecie. Do tej pory żył jak biedak, ciągle mający do czynienia z pospólstwem i nigdy zblizka nie oglądał damy z arystokracyi. A jednak byłoby niegrzecznie odpowiedzieć odmownie na zaproszenie tych pań. Przyznaje w duszy, iż byłby się doskonale obszedł bez listu polecającego od doktora, który teraz postawił go w tak nieprzyjemnej sytuacyi.

To też z tajonem wzruszeniem kompozytor przybywa na oznaczoną godzinę do ponurego domu. Tym razem stara służąca otwiera drzwi bez żadnych trudności, wprowadza młodego człowieka do salonu i oddala się sama, oznajmiając, iż idzie uprzedzić swą panią.

W salonie, pomimo promieni słonecznych i ognia na kominku, czuć było chłód, jaki zwykle bywa w pokojach niezamieszkałych.

Ciężkie, wysokie meble, podobne do kościelnych, ustawione z rozczulającą symetryą, ściany puste, z wyjątkiem obrazu w ramach wspaniałych, przedstawiającego Papieża Piusa IX z własnoręcznym podpisem Jego Świątobliwości. Nigdzie najmniejszego drobiazgu, pamiątki — nic kobiecego.

Feliks nabiera przekonania, że jeżeli dom z zewnątrz wydał mu się nieprzyjemnym, wnętrze jest po prostu odrażające.

Dwie duże lampy stoją na kominku, świece w żyrandolu, obwieszonym szklanemi perłami: parę polan drzewa palących się na kominie, zdają się zapytywać: „Kto jest ten, dla którego nas zapalono?“

Biedny chłopiec trzęsie się z zimna i jego pomieszanie wzrasta. Nagle drzwi otwierają się. Wchodzi hrabina w towarzystwie córki.

Wysoka, żółta, sucha, w wiecznej żałobie, pani de Pujade może była niegdyś elegancką brunetką, w czasach, gdy meszek ocieniający jej górną wargę nie przemienił się w prawdziwe wąsy. Należy dodać do tego surowy wygląd całej postaci, ręce w mitynkach i nikły uśmiech. Feliksa zmieszałoby niezmiernie to zjawisko, gdyby jednocześnie nie dostrzegł — ma dwadzieścia sześć lat, nie zapominajmy o tem — młodej osoby, która weszła za hrabiną, bardzo ładnej, pomimo miny trochę onieśmielonej i źle skrojonej sukni.

— Moja córka, Teresa — mówi hrabina de Pujade.

Odpowiadając, jak umie najlepiej, na komplimenty, któremi obsypuje go hrabina z powodu niedawnych tryumfów, Feliks ciągle zaniepokojony, siedzi na brzegu krzesła i podziwia przelotnie Teresę, której prześliczna płeć i duże czarne oczy skromnie w dół spuszczone, przypominają mu Madonnę Murilla widzianą w Luwrze.

(Dokończenie nastąpi).

tent stracił kilka tysięcy, a potem posyłał mu rachunek.

Namówił on pewną wdowę panią Slowaczkową, aby kupiła sobie 600.000 marek w złocie i wziął od niej w tym celu pokrycie w kwocie 40.000 zł. Kurs marek spadł, a Riedling obliczył stratę swej klientki wraz z prowizyą swą i innemi należytościami na 26.000 zł. Opiekun dzieci pani Slowaczkowej, wyższy urzędnik, napróżno usiłował bankiera nakłonić do ugody. Skończyło się na oddaniu sprawy policyi, która zbadawszy całą rzecz aresztowała Riedlinga, a następnie oddała go sądowi krajowemu. Teraz dopiero Riedling oświadczył, że całą szkodę chce wynagrodzić pani Slowaczkowej, byle go puszczono na wolność, a nawet chce za cenę wolności zwinąć swój interes. Tymczasem jednak za przykładem pani Slowaczkowej zgłosiło się kilku innych poszkodowanych.

Ten szał spekulacyjny niemałego doznaje poparcia w koniecznem upaństwowieniu kolei, co wedle wyjaśnienia ministra handlu musi rychło nastąpić, gdyż każdy rok jego opóźnienia milionowe pociąga za sobą straty dla skarbu państwa, bo dochody prywatnych dróg żelaznych wciąż rosną, a z niemi koszta ich wykupienia. Dywidenda n. p. kolei północno-zachodniej wyniesie w tym roku 11 zł., w roku ubiegłym zaś wynosiła o 1 zł. mniej! Pertraktacye z Węgrami w sprawie kolei południowej też doprowadziły już do pewnego skutku. Za podstawę obliczeń wartości tej linii posłużą dochody z lat 1885—1895.

Rządy zgodziły się — jak donoszą z Pesztu — na zapewnienie akcyonaryuszom renty 9 franków od akcyi i ponosić chcą koszta ażia złota przy wypłatach na rzecz wierzycieli tej kolei, o ile to ażio przekroczy pewną bliżej oznaczoną granicę.

Na giełdzie liczą się z upaństwowieniem kilku kolei, jako z faktem, który nietylko wielkie masy gotówki na targ rzuci i sprowadzi ściągnięcie z obiegu akcyi kolejowych po wysokich cenach, ale także zacieśni obieg papierów spekulacyjnych, a tem samem wpłynąć musi na zwiększenie się popytu o nie, co jest równoznacznem z podskoczeniem ich cen. Po upaństwowieniu kolei znikną z obiegu papiery kolejowe na sumę dwóch miliardów franków — a jest to bodziec nie mały do spekulowania na akcye bankowe i przemysłowe. Podnieca spekulacyę także i to, że w Peszcie bardzo skrzętnie zabierają się różne koła przedsiębiorcze do przeprowadzania rozmaitych wielkich transakcyi finansowych.

Stolica Węgier chce pożyczyć 80 milionów koron na budowle miejskie — a bank węgierski dla przemysłu i handlu finansuje właśnie „akcyjne towarzystwo międzynarodowe dla przemysłu naftowego“, które na razie operować będzie kapitałem 3 milionów koron i zamyśla zakupować rafinerye rumuńskie.

# Konie na wystawie lwowskiej.

II.

Mając tak już za sobą Scyllę i Charybdę, t. j. Ardenny i Korana, teraz z kolei na pociechę czytelnika i własną, pełnym żaglem do portu dążyć obiecuję. Wpierw jednak, wedle programu, stada nam jeszcze zlustrować wypada. Z wieku i urzędu, chorostkowskiej stadninie pierwszeństwo się należy. Tu od dawien dawna: świadomość celu i możność środków [illegible] po temu odpowiednie rezultaty. Podziw [illegible] udzały owe cztery siwe czyste arabki, tak rodem, jak i budową, a dalej te kolosalne a tak wyrównane gniade klacze oryentalnego pochodzenia, które są matkami lub siostrami sławnych na całą Europę karosyerów. Czwórka dereszów, któreby i w lasku Bulońskim i w Hyde-Parku niezawodnie uwagę na siebie zwróciły, to znów wynik krzyżowania, w tym specyalnym celu bardzo dobrego, Norfolka z klaczami pół-krwi angielskiej. I zbyteczna też już dalej nad tak ogólnie i tak od dawna znanem stadem się rozwodzić — a tylko na zakończenie jedną pozwolę sobie uwagę: ostrożnie z użyciem reproduktorów z rodu Dahomanów!

Liczbą i jednolitym typem imponowała stajnia bar. Romaszkana z Horodenki, pochodzenia oryentalnego, o ile w ogóle Gidrany, a szczególnie Dahomany, do tej nazwy prawo mają; całość jej jednak robi wrażenie tego pierwszego stadyum roboty rzeźbiarza, gdzie dopiero forma z miękkiej ulepiona gliny — zależy od artysty, czy z tej formy wyjdzie kiedyś wyrazisty posąg ze spiżu, czy też glina gliną zostanie?

Co za wspomnienia za to świetnej przeszłości, owe resztki jaryczowieckiego stada w Jezupolu! — jedno i drugie po stryju i ojcu, własność hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Czy spadkobierca zdoła wskrzesić dawną świetność? Materyał po temu jest, bo klacze takie, jak: „Gazella“, „Zulejma“, „Mlecha“, zachowały w zupełności dawny typ i wyrazistość; ale: „królestwo za konia“, któryby bez ujmy dla rodu i energii, przy pomocy dobrego żywienia, trochę tam wzrostu, masy i kości dodał! Taka bowiem śliczna miniaturka, jak 2-letni ogier „Hadudy“, mimo, że go także J. E. hr. Graevenitz za 1500 zł. zakupił, może być tylko do sztuczek cyrkowych, lub jako zabawka dla dzieci przydatny, lecz nigdy jako koń na seryo użytkowy, a tem mniej reproduktor, gdyż jego potomstwo chyba w kraju Liliputów mogłoby mieć znaczenie.

Stada, które jeszcze teraz z kolei omówić mamy, przedstawiają wyłącznie kierunek utylitarny, dążący do wyprodukowania konia większych rozmiarów, ale kształtnego, a przedewszystkiem chodnego i wytrwałego. By ten rezultat osiągnąć, używają te stada, jako reproduktorów, wyłącznie koni pełnej krwi angielskiej — i słusznie. Jedyny to bowiem na świecie — że tak powiem — koń uniwersalny, gdyż z jego pomocą umiejętny hodowca, przez wybór odpowiednich osobników i stosownych klaczy, wszelkie teraz wymagane gatunki koni zbytkowych wyprodukować może. I tak, p. Eustachy Zagórski, pod względem praktycznego kierunku, doszedł tu może najdalej, bo nam pokazał bardzo duże i silnej budowy konie zaprzężne, które zarazem szlachetność i elegancyę z niezwykłą w użytku łączą wytrwałością. Towar to i w kraju i zagranicą wielce pożądany.

Stajnia Wacława hr. Baworowskiego więcej różnorodny przedstawia obraz; od znanej z areny „Podolanki“, ideału konia myśliwskiego i jej podobnych, są tam i anglo-araby, i kolosy po Roadsterach, a nawet i czystej krwi arab. Wszystko to w swym rodzaju i dobre i użyteczne. Ta rozmaitość jednak wzbudza pewną obawę dla przyszłości stada, bo bardzo trudno ustrzedz odrębności typów, gdy się i to i owo chce chować. Słynne od dawna stado czarnokonieckie robiło wrażenie że obecna dążność skierowana tam jest głównie do użytku i wytrwałości, mniej zważając na formy i wyrównanie, choć i to przy tak doborowych matkach, jak „Jadwiga“, „Energia“, „Gwiazdka“, trudnem być nie powinno.

P. Aleksandrowi Hulimce, którego konie szczególnie w armii już ustaloną mają reputacyę, powinszować tylko należy doboru matek, a i źrebięta po „Giles-the-Third“ najlepsze rokują nadzieje; stado to pod każdym względem jest na najlepszej drodze postępu.

Do czego można dojść upartą niemal wytrwałością i żelazną konsekwencyą, oraz co wart prawdziwie udany i dobrze odradzający się ogier pełnej krwi angielskiej, tego pouczającym przykładem jest stado p. Adama Gorayskiego w Moderówce. Z bardzo szlachetnym, lecz drobnym i lekkim materyałem klaczy pochodzenia Sanguszkowskiego, rozpoczął on swój zawód.

Wbrew wszelkim teoryom dolewał oliwy do ognia, bo odrazu użył Vollblutów angielskich, jako reproduktorów. Zostawiał w stadzie nie największe i najgrubsze, ale te klacze, których matki i one same okazały się najwytrwalszemi w bardzo forsownym użytku, które miały najwięcej nerwu. Niezrażony, gdy wskutek wybuchu milzbrandu kilkunastoletnia praca poszła na marne, rozpoczął ją resztkami na nowo. I dopiął celu, bo oto szczęśliwy wybór ogiera „Reginalda“, może jednego z najlepszych Vollblutów, jakie dotąd do chowu koni pół krwi w kraju naszym użyte były — postawił stado moderowieckie na tej wyżynie, na jakiej się obecnie znajduje. Wszyscy podziwiali na wystawie tę stajnię o tak wyrównanym i wybitnym typie, te szlachetne matki i młodzież, zdradzające każdym ruchem energię i wytrwałość. Nie karosyery to, i nie huntery pod ciężką wagą, ale praktyczne konie dla wszystkich, którzy czy wierzchem, czy w zaprzęgu pragną jechać i daleko, i szybko, i przyjemnie zarazem. Oby też i dalszemu rozwojowi tego prawdziwie rodzimego stada, — równa pomyślność sprzyjała!

Choć ostateczny rezultat podobny do stajni poprzedniej, inną jest jednak historya stada p. Włodzimierza Siemiginowskiego z Torskiego na Podolu. Zamiłowany i pełen zapału hodowca, nie szczędził kosztów i trudów. Co tam różnych kupnych klaczy przesunęło się przez stado! Lecz tylko pochodzące z Jezupola i córki „Van-Stroma“ z trwałym i znaczącym wpływem. Ile tam było różnych stadników użytych! Bardzo długi czas panował wszechwładnie popularny „Hajdamaka“, stosunkowo nie wiele po nim zostało, aż wreszcie kupnem „Lauffeuera“ (pełnej krwi angielskiej), odrazu właściwą odnaleziono drogę, po której już chów cały szybkim do dziś dnia postępuje krokiem. Niejedno w budowie dzieciom „Lauffeuera“ zarzuciłby można; są może mniej harmonijne, mniej normalne, jak np. konie z Moderówki — ale zato przeciętnie większych rozmiarów i grubszej kości, nerwu zaś zdradzają także niemało. A i te braki w następnej generacyi z pewnością usunięte będą, sądząc po tegorocznych źrebiętach, których ojcem jest „Vucina“. Prawdziwie też szczęśliwą miał rękę p. Siemiginowski, nabywając tego syna wielkiego „Buccanera“ i „Verbeny“. Przy szczęściu, które się zdaje zamiłowaniu towarzyszyć, można tedy stadu w Torskiem świetną rokować przyszłość.

# Sądownictwo powiatowe.

XI

Nie ma zapewne człowieka, który choćby na chwilkę zajrzawszy do miasteczka z siedzibą sądu powiatowego, bez pytania nie poznał przybytku sprawiedliwości po pewnych zewnętrznych cechach. Niestety, do bardzo rzadkich wyjątków należą te sądy, któreby uwagę obcego zwracały swym wyglądem estetycznym i można powiedzieć, że prawie nie ma budynków sądów powiatowych na ten cel stawianych i noszących na sobie znamię poważnego przybytku władzy. Najczęściej to rudery stare, przerabiane z domów zajezdnych i karczem zbytecznych, po przecięciu kraju licznemi liniami kolei żelaznej. Tam, gdzie niejeden z procesujących się przed laty zajeżdżał, w izbach, gdzie wesoło napijał, dziś szuka sprawiedliwości. Niby w tem na pozór nie było dziwnego, bo niejeden powie, że ze świątyń i klasztorów z czasem potrzeba i okoliczności porobiły koszary i domy mieszkalne. Słusznie, ale proszę zajrzeć do budynków sądu w pierwszem lepszem mieście, a pewno nawet nie bardzo zastanawiający się pozna, co w tych murach niedawno być musiało.

Sień szeroka o bramie kolosalnej, pełna przeciągów, po jednej i drugiej stronie stancye, które nawet dawne zachowały nazwy karczemne, np. wielka izba, — dalej dawna stajnia, środkiem podzielona długą ciemną sienią, wązką na jeden metr i znów po jednej stronie jej biura a z drugiej kilka wilgotnych komórek powierzchni do 10 kwadratowych metrów t. zw. kaźni, o których jeszcze poniżej wspomnę.

Biura sądowe często wilgotne, prawie zawsze niskie i bez żadnej wentylacyi. O salach rozpraw nie wspominaj, bo tego zbytku wygoda sądowa nie zna; sędzia w tym zaduchu, jaki naniosło setki osób przy rozprawach i w powietrzu, w którem lampy naftowe nieraz gasną, siedzi dzień cały i truje się zwolna, a jeśli chce mieć świeże powietrze, to urzędować musi wśród mrozu, przy otwartych oknach.

Urządzenie biura, to skład starych rupieci, kilka stołków kulawych, stół brudny, czasem pokryty suknem, które kiedyś podobno miało być barwy zielonej. Całość mało co różni się od nory karczemnej. A przecież urządzenie sali na każdego, czy ma zmysł estetyczny lub go nie posiada, ma wpływ wielki. Człowiek inteligentny zjawiając się w sądzie, z odrazą patrzy na ten brud ogólny, nie ma usiąść na czem, ani złożyć ubrania, nie mówiąc już o tem, że na przywołanie do rozpraw lub przesłuchania, całemi godzinami wyczekuje w sieni lub na ulicy. Prostaczek wchodząc do biura, spluwa w tę lub ową stronę, bo jakoś nie znajduje różnicy, czy stać u siebie na glinie, czy na sądowej posadzce.

Od czasu do czasu na wezwanie prezydyum sądu wyższego odbywa się lustracya inwentarza, a przełożony sądu powiatowego ma podać opinię, czy jakiego sprzętu nie potrzeba.

Odpowiedź brzmi zawsze przecząco, bo władze na to się pytają, aby odpowiedzieć: „Nie!“, a przynajmniej tak zdaje się sędziom powiatowym, że to ładniej wygląda i lepsze o administracyi wyrabia zdanie.

Przepisy względem zaopatrzenia biura przedwieczne, są tak ścisłe i ograniczone, iż nawet to niemożliwe urządzenie wedle ustawy jest jeszcze zbytkowne. Zawsze pokaże się, że gdzieś o jeden stołek jest za wiele, a o zgrozo! auskultant lub adjunkt ma biurko, które kiedyś było politurowane, ustawa zaś pozwala tylko na lakierowane.

Oto znów formalizm i bezradność. Ustawa słusznie przepisuje, że mebel nie potrzebuje być okazały, ale gdy urządzenie pokoju przeprowadzi się jednolicie, będzie wyglądało porządniej, jak jakieś graty stare, choćby i politurowane, które czasem naczelnicy sądu rządowi od[...]zedają po niskich cenach.

XII

Poprzód wspomniałem, że aresztą sądów powiatowych, to po największej części małe, wilgotne i ciemne komórki o powierzchni najwyżej ośmiu do dziesięciu kwadratowych metrów. Ubikacyi tych bywa 4 do 6-ciu i dla tej ograniczonej liczby nieraz w jednej kaźni przesiaduje kilkanaście osób. Jakie powietrze panuje wewnątrz, jakie wydobywa się na korytarz i dostaje do biur sądowych, wspominać nie chcę, bo obrazek musiałby zakrawać na rywalizacyę z opisami etapów rossyjskich, podanych przez tych, co w nich cierpieli strasznie, albo zdołali się do nich wcisnąć dla opisu nędzy ludzkiej.

Wilgoć, kilka lub kilkanaście osób nie znających mydła i porządku, garderoba aresztantów zaplugawiona a czasem przemokła, koce i sienniki nie przewietrzane i dla połowy więźniów nie wystarczające — to wszystko nie powabne i wstrętne, nawet z daleka.

Sądy powiatowe w dziale karnym, prócz przekroczeń, przeprowadzać mają dochodzenia i śledztwa o zbrodnie i występki. Po orzeczeniu więc aresztu śledczego lub tymczasowego w tych kaźniach razem ze skazańcami umieszczać trzeba inkwizytów. Ludzie zatem, na których tylko zarzut ciąży, czasem może niesłuszny, prawdziwą karę odbywać muszą, będąc pomieszczeni w lokalach wyż opisanych Zamyka się ich jako przychwyconych na gorącym uczynku, albo by czynu nie powtórzyli, by nie zbiegli, porozumieniem z innemi osobami śledztwa nie utrudnili, lub nie udaremnili i ze względu na wielkość popełnionej zbrodni i surowość zagrożonej kary.

Czy zamknięcie w aresztach takich, jakie mają sądy powiatowe, odpowie celom wskazanym przez ustawę, bardzo wątpię. Na cóż pytam się, w więzieniach przy sądach krajowych i obwodowych baczą na to, aby inkwizyt był odosobniony i nie stykał się z tymi więźniami którzy, chodząc na robotę poza obręb domu kary, mogą mu ułatwić porozumienie się dla śledztwa szkodliwe? dlaczego więzienia te urządzono tak, ażeby obcy ludzie po korytarzach nie chodzili; aby zamknięci, przez okna z publicznością rozprawiać nie mogli? na co dodana straż z bronią nabitą i bagnetami pilnuje więźniów i inkwizytów w kaźni i podczas przechadzki?

Albo to wszystko zbyteczne, albo więzienie i urządzenie aresztów powiatowych, dozór tam praktykowany, nie odpowiadają słusznym wymaganiom.

Sami inkwizyci, którzy już nie jednego próbowali więzienia, dostawszy się do śledztwa na powiecie, ciekawie charakteryzują braki tych aresztów. Oni żądając odstawienia do sądu obwodowego twierdzą, że nie do takich wygód przyzwyczajeni, a zresztą mówią: „tam pod opieką karabinu jestem swobodniejszy, niż gdy mnie dozoruje podczas spaceru żona klucznika, bo tamten wie, że mu nie ucieknę, boby strzelił do mnie, a tu mnie baba prosi, bym nie odchodził od niej dwóch kroków“.

Ma słuszność zupełną, ten dozór na powiecie, to odosobnienie zakrawa na komedyę, a podobne więzienie śledcze chybia zupełnie celu i tyle z niego pozostaje zysku, że żywi się człowieka bez potrzeby, a on marnuje czas wrzekomo dla zadosyćuczynienia wymogom ustawy.

To są braki budynków nie należycie przeistoczonych, a względnie nie stawianych na cel, na jaki ich użyto. Państwo jest jako najmobierca lokalów sądowych dobrym lokatorem, bo płaci dobrze i stale budynku potrzebuje. W tych warunkach albo samo może stosowne gmachy choć skromne, ale do potrzeby zastosowane stawiać, wtedy nawet z amortyzacyą kapitału włożonego mniej wyda jak dziś, a jeśli tego nie chce, szukać powinno przedsiębiorców, których nie braknie w obec zysków i pewnej lokacyi kapitału.

# KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

**Księstwo Windischgraetzowie** opuścili wczoraj Lwów, żegnani serdecznie przez społeczeństwo polskie. Na dworcu zgromadził się liczny zastęp pań i panów, — wszystkie panie z bukietami, którymi literalnie zasypano wagon księstwa. Przybyło także wielu posłów, cały świat urzędowy i mnóstwo osób z arystokracyi. Przedwczoraj odbył się na cześć księstwa pożegnalny obiad w kasynie narodowem, a dniem wprzódy u państwa Namiestnikowstwa, na którym gospodarz, Kazimierz hr. Bageni, wzniósł nader serdeczny i pełen istotnego ciepła toast na cześć obojga księstwa.

Takie gorące pożegnanie świadczy niezawodnie o przymiotach duszy byłego komenderującego i jego małżonki, ale zarazem jest także dowodem, że między społeczeństwem polskiem a armią austro-węgierską wytworzyła się zażyłość i wspólność duchowa, co jest bardzo pomyślnym symptomatem, zarówno dla państwa jak i dla nas, — dla państwa, bo jest cementem spajającym silnie jego części składowe, dla nas, bo świadczy o naszem dojrzewaniu politycznem i wyleczaniu się z dawnej rewolucyjnej choroby.

**Sejmik relacyjny.** Dnia 23 kwietnia o godzinie 11 przed południem ks. Leon Pastor poseł do parlamentu, zda sprawę w Radymnie, z czynności swoich w Wiedniu, wobec wyborców powiatu sądowego Radymiańskiego.

**Polityczny skandal.** W Cieszynie wychodzi pisemko ludowe *Nowy Czas*, założone przez Niemców w celu wpływania na Polaków szląskich i odciągania ich od narodu polskiego. Owoż w tem pisemku wystąpił niejaki dr. Jan Molin, były profesor gimnazyalny w Krakowie, a obecnie nauczyciel w gimnazyum niemieckiem w Cieszynie, z artykułem, w którym posługując się przewrotnemi insynuacyami i fałszami, usiłuje wykazać, że „lud szląski“ nie potrzebuje gimnazyum polskiego w Cieszynie, zrzeka się chętnie funduszów na ten cel zebranych i radzi szczerze obrócić je — na szkoły ludowe w Galicyi... Lud polski na Szląsku bardziej zbliżonym jest do ludu niemieckiego, z którym sąsiaduje na Zachód, niż do ludu polskiego w Galicyi... Nie mamy żadnego obowiązku narodowego zakładać polskiego gimnazyum, aby młodzież nasza przyswajała sobie ideały szlachty polskiej, o których nawet lud galicyjski i lud Królestwa Polskiego nic nie chce wiedzieć“. Dla czytelników polskich dość przytoczyć tych kilka wyjątków, aby zrozumieli naturę i charakter człowieka, który niestety przez szereg lat zajmował się kształceniem młodzieży polskiej w Krakowie, a sam przedstawiając się jako Polak, uzyskał był ongi stypendyum od p. Żółtowskiego. To też teraz jego dobroczyńca wystosował do niego następujący list otwarty i prosi nas o jego ogłoszenie:

*List otwarty*

do Dra Jana Molina.

Panie Doktorze!

Pamiętasz zapewne, jak przed dwudziestu kilku laty, będąc jeszcze Polakiem ze Szląska potrzebującym pomocy dla swych studyów uniwersyteckich, zgłosiłeś się do mnie o tę pomoc i miałeś takową w ciągu kilku lat. Pamiętać powinieneś także, iż odbiór każdej otrzymanej kwoty pieniężnej potwierdzałeś własnoręcznym podpisem. Czyniłeś zaś to na żądanie moje w tym celu, ażebyś z czasem, gdy pozyskasz odpowiednie stanowisko, pomny dwudziestu ośmiu własnych podpisów, zwrócił pobrany grosz na rzecz kształcących się młodych Polaków ze Szląska.

Wiadomo Ci Panie Doktorze również i to, że nikomu dotychczas z pośród licznej polskiej młodzieży, kształcącej się w Uniwersytecie krakowskim, nie przypominałem udzielanych przezemnie zasiłków, pomimo iż nie wszyscy może w późniejszem życiu stali się tem, czem być mieli wedle pragnień moich. Nikt też z tego grona nie wycisnął z gasnących oczu moich takich łez boleści, nikt takiego ciężkiego zawodu mi nie sprawił i nie zmusił do oświadczenia, które chciej Panie Doktorze do wiadomości przyjąć

Z uwagi, iż ciężko zapracowany wdowi grosz jedynie i wyłącznie dla zacnych synów polskiej krainy miał być użytym, z uwagi nadto, iż w artykule swoim p. t. „Kilka słów prawdy“ (a raczej nieprawdy) umieszczonym w *Nowym Czasie* zrzekłeś się pan tytułu Polaka, a więc tego, komu honorowej i pod znanymi panu warunkami zastrzeżonej pożyczki udzielałem — wzywam pana pod rygorem właściwym, ażebyś znaną Ci sumę w latach 1870, 1871, 1872 i 1873 odemnie na kształcenie się w Krakowskim Uniwersytecie dla dobra polskiej dzielnicy pobraną, złożył niezwłocznie na rzecz polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Kraków dnia 17 kwietnia 1895 roku.

*Ignacy Żółtowski.*

Wszystkie pisma polskie proszę najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie powyższego listu.

*Ignacy Żółtowski*

**Patryotyzm nienawiści.** W wygłoszonym niedawno odczycie, którego streszczenie podaliśmy w naszem piśmie, czcigodny ks. Skrochowski podniósł był jako jedną z ujemnych cech naszego patryotyzmu, to, że patryotyzm ten kieruje się bardziej nienawiścią nieprzyjaciół, jak miłością swoich. Otóż tej samej wadzie podlega i patryotyzm ruski. W ostatnim numerze *Kurjera Stryjskiego* znajdujemy wiadomość, że na koncercie, który urządzono w Stryju ku czci Szewczenki, jeden z tamtejszych Rusinów, a mianowicie adwokat p. Oleśnicki miał mowę w duchu bardzo nieprzychylnym dla polskości. Cofnąwszy się aż do 17 wieku, p. Oleśnicki odmówił Polakom wszelkich zasług, położonych około cywilizacyi europejskiej, przez zasłanianie jej od barbarzyńskich narodów wschodu, a za jedynych i wyłącznych obrońców Europy uznał kozaków zaporoskich. *Kurjer Stryjski* przypuszcza, że w ten sposób chce p. Oleśnicki zaskarbić sobie wśród tamtejszych Rusinów popularność, która ewentualnie posłuży mu do zdobycia mandatu poselskiego, równocześnie jednak wypowiada nadzieję, że p. Oleśnicki tego rodzaju taktyką nie zjedna sobie przyjaciół i zwolenników politycznych w Stryju, w co bardzo chętnie wierzymy.

**Fatalna omyłka** zdarzyła się dnia 19 marca rb. w tartaku parowym bpaci Lauterbachów w Butynach ad Mosty wielkie. Lekarz kasy chorych dr. Olijnyk choremu robotnikowi Karstowi zamiast koniaku podał czystego karbolu, wskutek czego chory we dwie godziny po zażyciu lekarstwa ducha wyzionął. Śledztwo sądowe w toku.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Kossowie rozpisała z terminem do końca maja br. konkurs na posady rz.-kat. i gr.-kat. katechety w 5-klasowej szkole mięszanej w Kossowie z roczną płacą 450 zł. i 10 prc. dodatkiem na mieszkanie. — Sąd obwodowy w Złoczowie poszukuje dwóch dyetaryuszy.

**Wiadomości dyecezyalne.** Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezentę na gr.-kat. probostwo w Końskiem w dekanacie birczańskim otrzymał ks. Grzegorz Perżyło. Z terminem do 16 czerwca rozpisany konkurs na gr.-kat. probostwa: w Żegiestowie, Niklowcach, Lipinie wielkiej, Starzawie koło Ustrzyk, Olszanicy, Skorodnem, Polanach surowieckich i Czestynie.

**W sprawie nowego budynku V gimnazyum.** Piąte gimnazyum tutejsze, umieszczone dotąd w murach bernardyńskiego klasztoru, ma otrzymać wkrótce własny gmach szkolny i decydujące sfery zajmują się obecnie wyszukaniem odpowiedniego gruntu pod gmach ten. Rzecz naturalna, że nietylko w rodzinach uczniów zakładu, ale i w szerszych kołach miasta panuje niemałe zainteresowanie pytaniem, gdzie nowy budynek gimnazyalny stanie. Mówiono o gruntach w okolicy ulicy Piekarskiej i Kurkowej; obecnie zaś słychać o Placu Słonecznym.

Nie jest nam wiadomo o ile ten ostatni projekt ma szanse urzeczywistnienia, gdyby je miał, należałoby to uważać za fatalne dla zakładu i dla uczęszczającej do niego młodzieży. Zdaje nam się przedewszystkiem, że Lwów nie jest jeszcze dziś i nie będzie przez szereg lat w takich warunkach, aby zachodziła potrzeba tworzenia osobnych szkół średnich dla poszczególnych dzielnic. Grodeckie stanowi wyjątek, nie mówiąc już o innych względach, ilością uczniów uczęszczających w tej dzielnicy do szkół średnich — i umieszczenie IV gimnazyum tam, gdzie jest, odpowiedziało istotnej potrzebie, tak jak jej odpowie projektowane podobno umieszczenie drugiej szkoły realnej w tej samej stronie. Potrzeba ta nie istnieje w innych dzielnicach, przedewszystkiem w tych, które otaczają plac Słoneczny. Z katalogów wszystkich polskich gimnazyów tutejszych łatwo byłoby przekonać się, czy liczba uczniów zamieszkujących tę okolicę wystarczyłaby na zapełnienie gimnazyum i dorównałaby liczbie uczniów zamieszkałych w innych, niemniej od środka miasta oddalonych dzielnic. A skoro nikomu nie przychodzi na myśl budować nowego gimnazyum na Bajkach, albo na końcu Łyczakowa albo koło Wystawy, w miejscach, gdzie miasto się rozszerza i gdzie niedługo nowe ogromne powstaną dzielnice, skąd przywilej dla dzielnicy posiadającej najmniej młodzieży gimnazyalnej i pozbawionej szans rozwoju. Przy doskonałych środkach komunikacyi, jakiemi Lwów rozporządza, młodzież tej dzielnicy łatwo może, jak dotąd, dostawać się do środka miasta. Lepiej zaś i właściwiej, aby ta garstka z przedmieść przybywała do śródmieścia, niż gdyby ze środkowych dzielnic na przedmiejski plac musiały co dzień dążyć setki chłopaków, co przy wzmagającej się frekwencyi uczniów i niedostatecznej liczbie szkół średnich z pewnością się stanie, w razie dojścia projektu wspomnianego do skutku.

Urzeczywistnienie tego projektu miałoby jeszcze inne następstwa. Jedno z nich wynika z charakteru dzielnicy. Nawet w razie projektowanych demolacyi i przebudowań z jednej strony placu, dojście do niego z kilku stron przez najbrudniejsze zaułki pozostanie fatalnem i nieodpowiedniem dla młodzieży. Nieodpowiedniem w dzień, wśród kałuż błota i rojów żydowskiego proletaryatu, nieodpowiedniem zwłaszcza wieczorem. Młodzież ma nietylko przedobiednią naukę — ma i wieczorne dodatkowe wykłady, a pamiętać należy, że okolica Słonecznego placu jest nietylko lwowskiem ghetto, ale i siedliskiem zepsucia i demoralizacyi i że narażać młodzież na ciągłe ocieranie się o taką uliczną demoralizacyę nie wolno za żadną cenę.

Drugie następstwo — to prawdopodobny, z natury rzeczy wynikający skład uczniów w gimnazyum po przeniesieniu go na plac Słoneczny. I prawa państwowe i przepisy szkolne żądają, aby przyszli obywatele tego samego kraju, mimo różnicy wyznania i pochodzenia kształcili się razem; ale ani w intencyi prawodawcy, ani w interesie pedagoga, ani zwłaszcza w interesie młodzieży leżeć nie może, aby młodzież miejscowa, chrześcijańska stanowiła w szkole drobną mniejszość. Nie mogą tego sobie życzyć nawet rodzice izraelickiej młodzieży, która w tych warunkach nie potrafi odnieść jednej z głównych dla niej korzyści polskiego zakładu: przyswojenia sobie narodowego ducha i poczucia wspólności ze współobywatelami innej wiary. Tymczasem gimnazyum przy Słonecznym placu z konieczności zmuszone przyjmować przedewszystkiem bliżej mieszkającą młodzież, stałoby się niedługo zakładem, w którym dzieci polskie stanowiłyby drobną mniejszość.

Gdyby zapytać najbliżej w tej sprawie interesowanych rodziców i opiekunów, niewątpliwie w ogromnej większości, nie wyjmując i tych, którzy mieszkają bliżej wspomnianych dzielnic, oświadczyliby się za budową gimnazyum w centrum miasta. Częste zmiany mieszkania i stosunków uczyniłyby umieszczanie syna w gimnazyum na przedmieściu nawet dla tych ostatnich niedogodnem. Nie ulega zaś kwestyi, że w śródmieściu, w stronie wystawy lub Łyczakowa znalazłyby się odpowiednie i właściwe miejsca pod nowy zakład. Być może też, przy dobrej woli odpowiednich władz, dałoby się uzyskać gmach poklasztorny przy placu Cłowym, położony w pobliżu obecnego pomieszczenia V gimnazyum, a w najwyższym stopniu mogący wszystkie wymagania zaspokoić.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano +1° R. w poł. +7° R. Bar. 780. Idzie w górę. Pogoda. Wiatr północno-zachodni.

**Z fraszek.**

I znów powiedzieć sobie pozwolę,
Że kłam w przysłowiach jest bez ochyby,
Gdyż, pijąc wodę mętną przy stole,
Nie mogę złapać żadnej w niej ryby.

**Kasyno w lesie.**

Do rogacza, co się często zdarza,
Spudłowała winciarzowi flinta;
Rogacz zatem poprosił winciarza,
By pokazał, jak to się gra winta?
Winciarz karty wziął z sobą do lasu,
Rzekł więc: „Chętnie, jak się gra pokażę“.
I dziś w lesie od owego czasu
Zapaleni są także winciarze.

**Aforyzmy z Epikteta.**

Nie bądź podobny niedojrzałym pachołętom, które w swoich igraszkach przedrzeźniają co chwila kogo innego: to w zapasy chodzących rycerzy, to flotrowersistów, to szermierzy, a przy niczem na dłużej ostać się nie mogą.

Chceszli osiągnąć szczęście? Wyrzecz się zupełnie wszystkich rzeczy, nad któremi żadnej nie masz władzy, wszystkie zaś usiłowania twoje zwróć na rzeczy, pod ległe tobie.

Gdy oddajesz ofiarę bóstwu, nie dozwalaj sobie przepychu, majątek twój przewyższającego. Gdybyś bowiem czynił inaczej, nie dla bóstwa czyniłbyś, ale dla chełpliwości własnej.

**Korespondencya Administracyi.** *W. Pan T. Maramoross w Olesinie.* Przekaz pierwotnie opiewał na 3 złr. 30 ct., potem ktoś zmienił go na 3 złr., gdyż z trójki w centach zrobił zero. I wskutek tego poczta wypłaciła nam tylko 3 złr. Zechce WPan przeprowadzić dochodzenie, kto się dopuścił tej zmiany przekazu.

**Teatr.** Dziś we czwartek „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej, przerobiona przez Zygmunta Sarneckiego. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Harde dusze“.

# Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Z braku pomysłów do układania dzieł scenicznych zwrócono się do przerabiania powieści na scenę. We francuskiej literaturze rozwinęło się to na szeroką skalę, u nas rozszerza się coraz bardziej. Nie chcę twierdzić, aby to dowodziło upadku literatury dramatycznej w ostatnich czasach, lecz nie ulega wątpliwości, że jest oznaką pewnego zastoju autorskiego i braku twórczości. Dziś na scenie przeważnie panują czasy „tendencyi“, to jest używania sztuki do celów społecznych i politycznych, które jednak, same przez się, mimo swej poważnej misyi i nadymania się prozelitycznego, nie wystarczą scenie potrzebującej życia opartego na jego formach prawdziwych, jasnych, ludzkich...

Pani Eliza Orzeszkowa należy do tendencyjnych powieściopisarek, talent jej niemal przemocą wdarł się na wyżyny literackie i zajął tam wybitne stanowisko, choć krytyka zwłaszcza ta, która kładzie wielką wagę na estetykę, odmawia pani Orzeszkowej, jako autorce tych zalet, jakie składają się na prawdziwą harmonię piękna w dziełach literatury belletrestycznej.

Pan Zygmunt Sarnecki porozumiawszy się z autorką, wybrał jedną taką tendencyjną jej powieść p. t. „Bene nati“ i przerobił ją na dramat o pięciu aktach, dawszy mu tytuł „Harde dusze“, odegrany wczoraj po raz pierwszy w teatrze lwowskim. Tendencya „Hardych dusz“ jest zarazem ich treścią, jak na fabułę dziwnie bezpretensyonalną i prostą, a jak na tendencyę, zleżałą już, zwietrzałą, o której się dziś na seryo nie mówi, bo w życiu nie ma zastósowania.

Rzecz dzieje się w zaściankach zagrodowej szlachty, na głębokiej Litwie — w tych zaściankach, z których wyszli Mickiewiczowscy: Dobrzyńscy i Maćki. Taka szlachcianeczka piękna, jak wiosna na Litwie, pokochała Jerzego, chłopskiego syna, który jednak szkoły ukończył i był gdzieś nadleśnym.

Zagotowało się w rodzinie pięknej Salusi: siostry, ciotki, wujowie, a zwłaszcza najstarszy brat Konstanty, stanowczo sprzeciwiają się przypuszczeniu do rodziny chłopskiego syna i grożą siostrze nietylko zamknięciem drzwi swoich domów, ale nawet

bezwzględnem wyparciem się jej, gdyby poślubiła Jerzego. Jerzy tymczasem pracuje z dala od swojej bogdanki, z którą listownie utrzymuje stosunki, a mieszka w drugim zaścianku szlacheckim, gdzie się we dworku stołuje. W tym dworku mieszka liczna zaściankowa szlachecka rodzina, a wśród niej jest najstarsza córka Aurelka, dziewczę ładne i melancholiczne, które skrycie kocha się w Jerzym, czego on się z początku nie domyślał, bo zatopił całą swoją duszę w Salusi. Ale rodzina Salusi robi swoje i mimo silnego oporu dziewczyny zmusza ją do zerwania z „chłopem", do którego pisze list i odsyła w nim zaręczynowy pierścionek; sama zaś decyduje się wyjść za Cydzika, syna zamożnego zagonowego szlachcica, młodzieńca głupkowatego, którego całe zachowanie się pobudza do śmiechu i drwin. Jerzy, otrzymawszy taki list, zamyka w sobie boleść, daje folgę obrażonej ambicyi osobistej, usuwa się w las pod pozorem zajęcia i dopiero później wyciąga go ztamtąd poczciwy Kulesza, w którego domu niegdyś się stołował, a gdy córka jego Aurelka zdradziła się ze swoją czystą miłością i ucałowała ze łzami w oczach ręce matki Jerzego, która była prostą chłopką, a przybyła znękanego syna odwiedzić, to Jerzy zatarł w sobie pamięć o Salusi, która go nietylko zdradziła, lecz także obraziła, i poślubia Aurelkę.

Właśnie w akcie piątym odbywają się zaślubiny. Na dziedzińcu mnóstwo wieśniaków rozmawia i przypatruje się przez oświetlone okna dworku Kuleszów godom weselnym; słychać dźwięki tanecznej muzyki, gdy zjawia się z małym zawiniątkiem Salusia... Ucieka ona w przeddzień swego ślubu z Cydzikiem z domu brata Konstantego — ucieka, aby się połączyć z Jerzym i zaślubić go. Trafia na wesele dawnego swego kochanka. Rozpacz ją ogarnia. Śledzi ją przyjaciel, Gabryś, którego w okolicy „nazywają „głupim," a jest on lepszym i mądrzejszym od wielu innych — ale mimo tej pomocy Gabrysia, Salomea wyrywa się z jego rąk i rzuca się w nurty opodal płynącej rzeki... Na ratunek wybiegli goście weselni, wybiegł i Jerzy z Aurelką... Salusię wyciągnięto z wody, ale już jej do życia nie przywrócono, a na rozpaczliwy okrzyk brata Konstantego, który biegł za siostrą w pogoń, na okrzyk: „kto ją zabił!?" — odpowiada Kulesza demokratycznym morałem: „ty i wasze głupie zabobony!"

Na tem tle powieściowem tendencyjnem i zupełnie nieprawdziwem przesuwa się jak w kalejdoskopie szereg barwnych i pięknych obrazów. Główna zasługa oczywiście przypada pani Orzeszkowej. Z pod jej to pióra wyszły i te barwne obrazy i te sytuacye i te postacie aż do złudzenia z życia fotografowane i ten wreszcie język jędrny, miejscami silny a prosty, a czasem przez swą rzewną prostotę do głębi wzruszający...

Panu Sarneckiemu przypada zasługa zręcznego, o ile się to dało z powieści, ułożenia dramatu.

Imienny personal „Hardych dusz" jest olbrzymi, bo obejmuje trzydzieści kilka osób, a po za tem gromady wieśniaków, służby wiejskiej i dzieci. To także przyczynia się do pewnej charakterystycznej barwności, ale poszczególna gra artystów rozpryskuje się na drobne kryształki, z których dopiero w obrazach występuje silna i uderzająca prawdą i jaskrawością całość.

Zaledwie też kilka ról mogło wysunąć się na pierwszy plan. Pani Stachowicz, jako Salusia, odczuła postać tej wiejskiej szlachcianki Litwinki — zrozumiała ją i grała przewybornie. To samo można powiedzieć o pannie Czaplińskiej w roli Aurelki — w grze jej było dużo sympatycznego wdzięku i naiwności. Jerzego grał p. Żelazowski — rola to niewdzięczna, bo, jak na amanta z ludu, sucha i szablonowa; tylko wytrawnej i artystycznej grze pana Żelazowskiego zawdzięczać należy, że postać ta raziła nie ckliwością.

Charakterystyczną z gruntu postać Kuleszy, szlachcica-demokraty, odegrał p. Fiszer znakomicie, a p. Ruszkowski rolę oryginalnego swata Jaśmonta, zrozumiał dobrze, odegrał wyśmienicie i ucharakteryzował się wybornie. Z siłą i zamaszystością grał Konstantego p. Hierowski, a mała rolka Cydzika znalazła w panu Walewskim doskonałego wykonawcę.

Z innych większych ról podnieść należy grę pp. Cichockiej, Gostyńskiej, Kwiecińskiej, Rybickiej, Otrembowej, Gromnickiej, Polkowskiej, Feldmana, Wysockiego, Dębickiego, Gasińskiego, Kliszewskiego i Kiernickiego. Mnóstwo innych drobnych ról — rzecz prosta — musimy pominąć, zaznaczając wszakże, iż drobniutkie epizody gry składały się na harmonijną całość i to właśnie dlatego, że były dobrze w ogóle odegrane.

*Iks Ypsylon.*

* **Kronika sztuk plastycznych.** Po „Panoramie Racławickiej", uwieńczonej takiem powodzeniem podczas wystawy krajowej, wśród artystów polskich, zabrano się gorliwie do tego rodzaju malarstwa. W Krakowie grono malarzy przygotowuje „Panoramę tatrzańską", we Lwowie p. Styka wymalował szkice do „Panoramy Golgoty" i wyjechał do Palestyny dla studyów z natury, a w Berlinie żwawo postępuje w ostatecznem już wykonaniu „Panorama bitwy nad Berezyną". Pracują nad nią artyści Fałat i Wojciech Kossak przy pomocy Wywiórskiego i Piławskiego. Panorama jest niemal zupełnie narysowaną, tylko krajobraz jest niemal zupełnie wykończony i to względnie, gdyż artyści przedstawiają chwilę o zachodzie słońca, a dotychczas blasków słonecznych jeszcze nie zaznaczyli. Kiedy zaś one rozleją się po krajobrazie, łamiąc się fantastycznie na śniegu, użyczą całemu widokowi niezwykłej świetności. Plan i rozkład panoramy jest następujący:

Widz stojący na prawym brzegu Berezyny, ma blisko przed sobą wąską, wijącą się rzeczkę, której szczupłe koryto nie zdołało zamarznąć i płynie powolnie, ujęte w ramy lodowe. Na lewym brzegu widnieją szczątki wioski Studzianki, którą pontonierzy rozebrali, aby z niej stworzyć jaki taki materyał do wybudowania dwóch mostów, pod przewodnictwem bohaterskiego generała d'Eblé. Patrzymy zbliska na dwa mosty, z których jeden został przerwany pod natłokiem owej „colonne mourante", na którą się składali maruderzy wszelkiego rodzaju i gdzie dojrzeć można sanki, kibitki, karety, kocze, konie rosyjskie, kozackie, litewskie i percherony, pomięszane z tłumem rannych, chorych, wśród których znajduje się i spora liczba kobiet.

Niedaleko od umierającego łańcucha ludzkiego, który się już przedostał na prawy brzeg Berezyny, stoi na śniegu Napoleon w otoczeniu swego świetnego szwadronu, złożonego z oficerów kawaleryi, którzy potracili wszystkich żołnierzy. Na jego rozkaz odbywa się palenie sztandarów i orłów tych pułków, które przestały istnieć, a smutnej tej ceremonii przypatrują się, stojąc obok Napoleona, wielkości militarne pierwszego cesarstwa. Ponieważ przejście Berezyny odbywało się wśród nieustającego, uporczywego boju, przeto kule działowe robią ciągle szczerby w kolumnie umierającej i tuż obok Napoleona niosą śmierć i zniszczenie.

Na wzgórzu zaś, po nad Studzianką, stawia marszałek Victor rozpaczliwy opór wojskom generała Wittgensteina, a bardziej na lewo widnieją: korpus marszałka Oudinot'a i dywizya Clapared'a, broniąca się przeciwko flankowemu atakowi admirała Czyczagowa. Kolumna umierająca, szarpana ogniem działowym, posuwa się ciągle ku szosie, wiodącej z Borysowa do Wilna i mimowoli widz pragnie odgadnąć, co zrobią ci nieszczęśliwi, którzy bardziej przypominają automaty, niż żołnierzy. Po za Bryłową jednak, dokąd się kolumna umierająca z trudem przekopuje, rozpościera się olbrzymia pustynia śnieżna, a kruki, unoszące się nad trupami ludzkiemi i końskiemi, są w niej jedynymi zwiastunami życia. Jeżeli dramat przy mostach sprawia wrażenie niesłychanej katastrofy, zacierającej wszelki ślad dyscypliny wojennej, to dążenie kolumny umierającej w głąb pustyni śnieżnej jest wstrząsającym „obrazem zagłady," pełnym grozy naturalnej, budzącej w kamiennem sercu współczucie na widok tego nadmiaru nędzy człowieczej.

We właściwej pracowni Fałata znajduje się kilka skończonych obrazów, wśród których zwracają uwagę dwa większych rozmiarów.

Jeden z nich, zamówiony przez cesarza Wilhelma, wyobraża epizod z łowów w lasach Hubertusstocku, mających obszaru około 12.000 tysięcy morgów. Na pierwszym planie widzimy wyciętą porębę leśną, pokrytą imponującym kobiercem roślinności. Bujne wrzosowisko wydaje się przytłumionem paprociami, które zapanowały nad wszelkiem kwieciem i mchami leśnymi. Wśród poręby rozrzucone zostały z rzadka drzewa, jakby nasienniki; w dali dostrzegamy uchodzące w popłochu stado jeleni, a przed nami został wspaniały rogacz z imponującym wieńcem na głowie, w postawie skurczonej, zdradzającej cierpienie i niecierpliwość jednocześnie.

Przed jeleniem bowiem wyskakuje w górę z paprociowej gęstwy niewielki pies, prawdopodobnie tropowiec, który pojął odrazu, że jeleń już „połknął kulę", a więc reszta dzieła do niego należy. Na dalszym planie znajduje się starodrzew rzadki, składający się przeważnie z brzozy, a w głębi jego widzimy strzelca (ces. Wilhelma), który posłał grot śmiertelny szlachetnemu zwierzowi.

Drugi obraz przedstawia las w śnieżnej szacie, jaki zazwyczaj spotykamy na Polesiu. Widok owych poleskich zarośli bywa nawet w lecie smutny; nie mają one w sobie nic imponującego, co bywa właściwością puszcz; ale za to oko nie może się dopatrzyć końca i mimowoli nabywa przekonania, że się ciągną te zarośla bez kresu, dziesiątkami lub setkami mil kwadratowych. Las składa się przeważnie z osiny, brzeziny i olchy, a więc z dużego powału śnieżnego wydobywa się jedynie drągowizna, strzelająca w górę bezlistnemi rózgami, co krajobrazowi całemu nadaje wybitne znamię smutku.

I w tym obrazie rozgrywa się tragedya myśliwska, a głównym jej bohaterem jest olbrzymi „miś", możnowładzca i pan całą gębą owych rozległych dzierżaw leśnych. Spostrzegamy go na obszernej polanie wśród lasu dotkniętego już nieszczęściem. Prawdopodobnie zdradziecko zaskoczony w barłogu otrzymał postrzał i posoką obficie znaczy swoje tropy. Sfora psów, niepotrzebująca wszakże tej zachęty, towarzyszy mu skwapliwie i jedynie respekt przed zbyt serdecznem uściśnieniem misiej łapy powstrzymuje wrzaskliwe kundle i gończe od skubania jego kudłów.

Oba obrazy są pełne prawdy i tchną życiem, wiadomo zresztą z jaką werwą Fałat maluje sceny myśliwskie, będąc sam zamiłowanym myśliwym.

Całą niemal spuściznę artystyczną po zmarłym niedawno malarzu warszawskim, Podkowińskim, którego imię rozsławiło najbardziej to, że pokrajał w kawałki najlepszy swój obraz „Szał", zebrano, o ile się zebrać dało i urządzono osobną wystawę. Wyliczać pomieszczonych w niej obrazów nie myślimy, o „Szale" i lepszych dziełach tego artysty pisaliśmy już parękroć, tu więc pokrótce przytoczymy sąd Wojciecha Gersona o eksperymentach kolorystycznych Podkowińskiego, którego wielu uważało u nas za pioniera impresyonizmu.

„Utrzymują niektórzy — pisze Gerson — że Podkowiński był kolorystą. Tego z wystawy prac jego wywnioskować niepodobna, lubo zaprzeczyć nie można też, że pewne poczucie koloru miał, i że przy wybornem wyrobieniu rysowniczem, byłby niewątpliwie i tę stronę talentu w sobie wyrobił. Samo szukanie barw, przy pomocy centkowania barwnego, dowodzi, że nie widział koloru w sposób stanowczy. Koloryści prawdziwi od urodzenia, nie szukają barw, ale je znajdują mocą szczególnego daru, kolorystowstwem zwanego. Szukając wszakże, usiłując, wiele zdobyć można i zdobywa się, i na tej drodze przyszłość uśmiechać się poczęła utalentowanemu artyście, pod warunkiem odsunięcia owych marzydeł o nowych drogach, o nowej szkole, którą w Podkowińskiego wmawiano gwałtem (boć nie była jego własną, ale naśladowaną z niedołężnego Claude Monet'a), a która go o powstrzymanie w postępie przyprawiła i niewątpliwie do podkopania zdrowia w znacznej mierze się przyczyniła. Prawdziwie kochający sztukę nie mogą nie żałować tak zmarnowanej przyszłości utalentowanego malarza."

Co nowego było w Podkowińskim, to nie żadne jakieś zdobycze w technice malarskiej nie wskazywanie na tem polu nowych dróg, o co się on sam kusił, ale pewien zwrot w wyborze tematów ku fantastyczności. Było coś jednak, co w nim psuło te usiłowania, jakaś nuta fałszywa w tej harmonii. Co nią było, rozważanie tej kwestyi pozostanie rzeczą specyalnych badaczy, jeśli się nią zająć zechcą.

W Wiedniu urządzono wystawę dwudziestu trzech najnowszych obrazów Gabryela Maksa. Prócz jedynej, nie dość szczęśliwej humoreski p. t. „Tualeta świni" wszystkie obrazy mają na sobie głębokie tchnienie psychiczne, czasami z zacięciem satyrycznem. W niektórych obrazach, jak np. w „Narzeczonej z Koryntu" przebija się niejako „groza pełna elegancyi", jeżeli takiego paradoksu wolno użyć, jest to pewne zadowolnienie z rzeczy strasznych, pomięszane z uczuciem litości dla ofiar, przedstawionych na obrazach Maksa.

Osobną ścianę zajmują obrazy ze świata małp. Stworzenia te są wybornie, niemal z całym realizmem malowane, mimo to wszystkie „małpie obrazy" Gabryela Maksa są satyrami na ludzkie przywary i wady, są malowanymi poematami w rodzaju Reinecke Fuchsa. Mięszanina ludzkich i małpich rysów jest czasami u niego niesłychanie komiczną, co więcej — charakterystyczną. Jeden z obrazów np. zatytułowany *Soll und Haben* („Winien i Ma") przedstawia małpę jako buchaltera schylonego z pilną miną nad księgami rachunkowemi. Ktoś mógłby wziąć ten obraz za wyborne studyum małpiego ciała i małpich wyrazów twarzy tak są one wybornie malowane, a przecież nawet mało domyślny widz spostrzega, iż to nie było ostatecznym celem artysty, któremu chodziło o satyrę na tak powszechną gorączkę robienia interesów, a przez nie pieniędzy.

Jeden z krytyków wiedeńskich, głośny Hevesi, pisząc o tych obrazach Maxa, kończy swój sąd o nim następującemi słowami: „W historyi sztuki malarstwo zwierząt ma już swego „Rafaela" kotów (Adama), dla czegóżby mieć nie mogło „Rafaela" małp?"

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 16 kwietnia.

(Z.) Obroty dzisiejsze, po dwudniowej przerwie świątecznej, rozpoczęto w niezdecydowanem usposobieniu. Nie było bowiem początkowo żadnej dyrektywy z targów zagranicznych, a miejscowych motywów także nie było żadnych. Jednego tylko wypadku mogli spekulanci się uchwycić, a mianowicie depeszy dzienników londyńskich, że pokój między Chinami a Japonią został już zawarty. Przypuszczano, że wiadomość ta wywrze na giełdach zagranicznych bardzo dobre wrażenie, więc na chybi trafi śrubowano w pierwszem stadyum kursa w górę. Tym razem jednak okazała się rachuba mylną. Giełda londyńska bardzo źle przyjęła wiadomość o zawarciu traktatu pokojowego. Przedewszystkiem zirytowana jest tem, że kontrybucya wojenna, którą każe sobie Japonia zapłacić, wynosi zaledwie bagatelkę 100 milionów dolarów, podczas gdy spodziewano się, że będzie ona co najmniej pięć razy tak wielką i że na tak kolosalną sumę będą musiały Chiny zadłużyć się w Anglii. Także wiadomość o zawarciu między Chinami i Japonią sojuszu zaczepno-odpornego niepokoi finansistów londyńskich, a chociaż poseł japoński w Londynie zapewnił, że szczegóły podane przez dzienniki londyńskie o traktacie pokojowym wydają się mu wielce nieprawdopodobne, zniechęcenie opanowało pierwszy targ światowy i udzieliło się następnie także naszej giełdzie. Poranne zwyżki zniknęły, a kursa cofnęły się poniżej sobotniego zamknięcia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·25, węgierskie 464·—, Anglobanki 169 40, Uniony 334·50, Bankvereiny 161·25, Länderbanki 286·90, Ludwiki 223 50, Czerniowieckie 335·—, Elbethale 310 50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·75, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 123.60, 4% węgierska renta wal. kor. 99.45, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·69½, marki 11·94, ruble 1·30½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6 do 13 kwietnia 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 7·50 do 8·20, żyto 5·90 do 6·60, jęczmień browarny 5·75 do 6.50, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, owies 6·05 do 6·60, hreczka 8·— do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 6·50 do 6·86, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·50 do 9·—, groch pastewny 5·— do 6·—, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 8·— do 31, bobik 4·50 do 5·50, wyka 5·— do 6·—, koniczyna 45·— do 90·—, tymotka 25·— do 36·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyz płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·— do 9·50, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 6·— do 7·75, nasienie lniane 9·— do 9·75, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 45·— do 63·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·10 do 14·50.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 18 kwietnia. Arcyksiążę Karol Ludwik wyjeżdża jutro do Meranu, gdzie zabawi prawdopodobnie dwa tygodnie. Towarzyszyć mu będzie w tej podróży córka jego arcyksiężna Marya Annuncyata.

**Simonoseki** 18 kwietnia. Urzędownie donoszą, że wczoraj podpisano traktat pokojowy między Chinami a Japonią.

**Lublana** 18 kwietnia. Prezydent kraińskiego rządu krajowego otrzymał wczoraj z kancelaryi gabinetowej Cesarza depeszę, w której Monarcha wyraża swoje najwyższe ubolewanie i głębokie współczucie z powodu klęski, jaka nawiedziła Lublanę i jej okolice i poleca prezydentowi przedłożyć jak najrychlej sprawozdanie o rozmiarach tej klęski.

**Praga** 18 kwietnia. Tutejsza rada miejska uchwaliła wyrazić mieszkańcom Lublany kondolencyę z powodu katastrofy, jaka ich nawiedziła. Zarazem uchwalono przesłać 1000 zł. na wsparcie dla pozbawionych dachu Lublańczyków.

**Peszt** 18 kwietnia. Nuncyusz ks. Agliardi przybył tu z Ostryhomia i zabawi tu prawdopodobnie przez trzy dni. Pożegnanie nuncyusza z ks. prymasem Vaszarym było bardzo serdeczne.

**Wiedeń** 18 kwietnia. Wczorajsza wspólna konferencya austryackich i węgierskich ministrów, celem wypracowania przedłożeń dla delegacyi, trwała aż do 4ej po południu. Wziął w niej udział także minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Dziś odbędzie się dalszy ciąg konferencyi.

## HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. J. Zaleska z Podola rosyjskiego. J. Jabłonowska z Zagwoździa. K. Babecki z Bratkowic. Wł. Górski z Rożwienicy. M. hr. Piniński z Koszyłowiec. M. Brykczyński z Pacykowa.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Kasyno miejskie.** Zapowiedziana programem zabaw na 20 bm. „Tombola" nie odbędzie się z powodów od Zarządu nie zależnych.



**Lwów** dnia 18 kwietnia (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 333.— do 338·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 452.— do 462.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.90 101·60, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20. 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 97·80 do 98·50.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10 do 98·80 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·10 do 98·80.

**Monety.** Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 59.60 do 60·10.

**Wiedeń** 17 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 399·75, węgierskie kredyty 460·—, anglobank 170·25, bankverein 158·50, unionbank 330.50, länderbank 285·50, staatsbahny —·—, lombardy 111·75, elbethale 309.25, akcye tytoniowe 244.50, rima 270.—, alpiny 82·60, renta majowa 101.60, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.30, węg. renta koronna 99·35, marki 59·78, ruble 131.19.

Tendencya mdła z powodu pogłoski, że upaństwowienie kolei dozna zwłoki.

**Wiedeń** 18 kwietnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 399.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.80, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 442.25, Lomb. (z kup.) 111.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59 80, Losy tureckie —·—.

64)

# OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

**MAKSWELLA GRAYA.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ale dla niej noc zeszła spokojnie w słodkiem i zupełnem zapomnieniu o rzeczywistości; dobroczynny sen skleił jej znużone oczy z chwilą, gdy przyłożyła głowę do twardej poduszki. Lecz wraz z powracającym dniem przyszło smutne przebudzenie i duch Andrei powrócił na ziemię z lotnej krainy marzeń, które, sądząc z uśmiechu rozchylającego jej blade usta, musiały być rozkoszne.

Ukośne strzały złotego światła, przeszywając kraty wązkiego okienka, odbiły się na przeciwległej, pobielanej ścianie, drgając, niby tętna strwożonego serca ludzkiego. Wraz z niemi urok wiosennego poranku napłynął do ponurej celi, przenikając aż do piersi skazanego dziewczęcia.

Podniosła się napół z tapczanu, wsparta na łokciu, senna i rozmarzona; nagle wyraz bezdennego bólu napełnił jej wielkie, czarne oczy, które błądząc bezmyślnie dokoła, rozpoznały szare, więzienne mury, przywodzące na pamięć okrutną rzeczywistość.

Więc uznano ją za winną i skazano na śmierć!...

Z cichym, stłumionym jękiem opadła napowrót na twarde posłanie i przymknęła oczy na to jasne światło dzienne, które już tak krótko dane jej będzie oglądać; potem obróciła się do ściany i zapłakała cicho, żałośnie, jak pokrzywdzone dziecko.

Biały gołąb, skąpany w słońcu, śnieżnemi skrzydłami zatrzepotał o kraty okna, przelotnym cieniem rysując się na wewnętrznej ścianie celi a białą smugą światła znacząc lot swój w błękity. Andrea stęsknionym wzrokiem powiodła za nim, a widok tego ptaka napełnił ją jakąś mglistą, bezpodstawną nadzieją... Czyżby on po to tu przyfrunął, aby ją pocieszyć, jak skrzydlaty śpiewak z ludowej baśni, który niósł wygnańcom wieści o zatraconym raju swobody i szczęścia?

Zerwała się z tapczanu, poprawiła ubranie i włosy, uporządkowała swoją celę i ze smakiem spożyła podaną jej skromną strawę. Od czasu do czasu twarz dozorcy zajrzała do wnętrza izby przez zakratowany lufcik, a jednostajny tryb więziennego życia szedł zwykłym torem; zegary miejskie z wysokich wieżyc wybijały następujące po sobie godziny, a odgłosy uliczne zalatywały z bruku, echem wesela odbijając od posępnych murów.

Kapelan więzienny odwiedził ją i napomniał uroczyście do pokuty i skruchy nietylko za tę jedną wielką zbrodnię, którą obciążyła sumienie swoje, ale i za wszystkie grzechy przeszłego żywota. Gdy mówił do niej, pułk wojska przechodził okok więzienia. Słyszała miarowe kroki żołnierzy, bicie bębnów i odgłos trąb, a przyciszony, pełen litości głos księdza, rozpłynął się w niezrozumiały jakiś szept. Żal jej się jednak zrobiło, gdy drzwi zamknęły się za posłannikiem Bożym.

Myśli jej zwróciły się w niedaleką przeszłość. Co porabiano w tej chwili w Bosemount? Kto czytywał głośno kapitanowi Lewis? Kto pamiętał o jego skrzypcach? Kto mu towarzyszył w dalekich wycieczkach? Czy też kto przyjedzie ztamtąd, aby ją pocieszyć dobrem słowem na wieczyste pożegnanie?

Ileż to smutnych, tym podobnych myśli wyśniło się w tych ciasnych murach, pełnych krwawych wspomnień! Ile stłumionych jęków i westchnień spóźnionej skruchy drgało w tem powietrzu, przesiąkłem ludzkiemi łzami!...

Krótka przechadzka po ponurym dziedzińcu, otoczonym dokoła wysokimi murami, stanowiła dla niej pewną rozrywkę, równie jak i posiłek podawany więźniom w oznaczonych godzinach; ale czas wlókł się dla niej z zabijającą powolnością, choć każda godzina, metalicznym dźwiękiem zapadająca w przeszłość, ujmowała cząstkę jej krótkiego życia.

Wzięła do rąk Biblię, aby odczytać psalmy pokutne, zalecone jej przez kapelana, ale ustęp śpiewu nad śpiewy zwabił jej oczy; przeczytała go od początku do końca, porwana tem tchnieniem niebiańskiej miłości aż po za ziemskie wyżyny; potem położyła książkę i rozpłakała się cicho, ale już bez goryczy.

Dzień chylił się ku końcowi; noc zapadła ruchem i gwarem miasta, spowijając w mroki gmach więzienny, mieszczący w sobie tyle bólów i cierpień ludzkich. Wśród ciszy nocnej godziny rozbrzmiewały dalej tętnem czasu; Andrea liczyła je, rozmyślając, ile ich też jeszcze upłynie do dnia wykonania wyroku. I znowu noc jedną przespała w swojej celi i zbudziła się z brzaskiem jutrzenki świtającej przez kratę; i znowu zaleciał ją z daleka gwar życia, gdy kapelan mówił jej o śmierci i pozagrobowem istnieniu. Po południu niespodziewany gość zjawił się w jej progach, na mocy wyjątkowego pozwolenia władzy.

Andrea podniosła się zdziwiona na widok stojącej przed nią pięknej, bladej kobiety, o szlachetnych ruchach i promienistych oczach, pełnych niewysłowionego wyrazu.

Nieznajoma odsłoniła gęstą zasłonę z twarzy i w ciepły uścisk swoich dłoni ujęła obie jej, niezdolne oprzeć się pieszczocie ręce.

— Dziwisz się zapewne, droga Andreo, kto jestem i jakiem prawem tu się znajduję — rzekła miękkim, dźwięcznym głosem, którego łagodne brzmienie do głębi poruszyło duszę skazanej.

— Nie przypuszczałam, aby ktokolwiek odwiedził mnie — odparła. — Moi przyjaciele... a raczej pani moja... otrzymała pozwolenie widzenia się ze mną w rozmównicy, w obecności stróżów i dozorcy.

— Uczyniono wyjątek dla mnie na mocy praw, jakie mam do ciebie — mówił słodki głos, pełen dziwnie kojącego uroku. — Drogie dziecko, jestem drugą żoną twojego ojca. Matka twoja odumarła cię w dzieciństwie. Hebanowy różaniec, który posiadałaś, wykazał twoją tożsamość.

— Czy tak? — bezdźwięcznie spytała skazana.

Bo cóżby jej z tego dziś przyszło, gdyby nawet była królewską córką, kiedy czekała ją śmierć zbrodniarki? A jednak przypomniała sobie, że on dowodził jej zawsze, iż musi pochodzić z rodziny szlacheckiej.

— Zechciej uważać mnie za matkę — mówiła piękna pani, biorąc drżące dziewczę w swoje objęcia. — Zaufaj mi, dziecko, a może wspólnemi siłami potrafimy ocalić cię. Powiedz mi wszystko.

— Za późno już... Jestem skazana.

— Nigdy nie za późno, aby otrzymać ułaskawienie. Trzymasz w tajemnicy dowody, któreby były wykazały twoją niewinność. Wyjaw mi je, jak matce...

Andrea przez chwilę nie mogła przyjść do słowa. Nigdy przedtem żadna kobieta nie uściskała jej tak po macierzyńsku; wsparła znękaną głowę o jej ramię, a nieznane dotąd, rozkoszne uczucie spokoju i błogości ogarnęło ją całą. Delikatna woń lawendy i świeżego powietrza, ulatniająca się z ubrania wielkiej pani, orzeźwiła ją, jakby szeroki, słony powiew morskiego wiatru, przelatujący po nad łanami koniczyny i macierzanki. Ten głos słodki brzmiał w jej słuchu niby niebiańska muzyka; dotknięcie tych ust na jej rozognionem czole miało świeżość wiosennego poranka. Zdawało jej się, że jakiś Anioł zstąpił z nieba i otulił ją w swoje śnieżne skrzydła.

— Droga pani — szepnęła cicho — więc ty nie wierzysz, żem popełniła tę ohydną zbrodnię... żem zabiła moje własne, ukochane, słodkie dzieciątko?

— Ale źle uczyniłaś, tając dowody przed sądem. Czemuż nie powiedziałaś, komu powierzyłaś dziecko? Gdzież ono jest, Andreo?

— Przy ojcu. Wszak powiedziałam to przy indagacyi.

— Ale gdzie i kto jest tym ojcem?

— Tego nie mogę powiedzieć; przyrzekłam tajemnicę. Przerwaliśmy różaniec na dwoje; on wziął jedną połowę, a ja drugą. Wtedy przysięgłam mu...

— Ale dlaczegoż on nie pojawia się, aby wykazać twoją niewinność?

— Bo nie może.

— To go zawezwij do siebie. Powinnaś to była dawniej uczynić.

— Nie mogę. On jest bardzo, bardzo daleko.

— Gdzie?

— Tego także nie mogę wyjawić; przyrzekłam mu to w lesie. Gdybym powiedziała gdzie jest, dowiedzianoby się zaraz, kto on jest. Przysięga zostałaby złamana, a hańba moja spadłaby na niego. On mi nic dziś pomódz nie może

— Jeżeli mówisz w ten sposób, biedaczko, to nic dziwnego, że cię poczytują za winną. Jeżeli nią nie jesteś, nie możesz, nie powinnaś ginąć...

Andrea nic nie odpowiedziała na to, ale zacięcie bladych, milczących jej ust przekonało Gracyę, że wszelka namowa była tu daremna. Jakaś niezbadana tajemnica otaczała snadź tego męża. Lady Marlowe usiadła na wązkim tapczanie obok Andrei i pilnie badała tę twarz, która pomimo szczerości zdradzała subtelną naturę zamkniętą w sobie i nie wywnętrzającą się łatwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## ROZMAITE WIADOMOŚCI

**Tutki** odznaczone medalami
**S. W. Niemojewskiego**
są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach.

**Rowery** angielskie z najlepszych fabryk od 150 złr. tylko w handlu Ed. Hawranka, Lwów. 8-10

**Kufry**, walizki, torby i wszelkie możliwe przybory do podróży jedynie najtaniej u Pawła Langnera, Lwów Halicka 16.

**Kwoki** rasy Plymouth rock, któreby można zaraz posadzić na jaja, ktoby miał na sprzedaż zechce natychmiast podać cenę i ilość p. adr. Z. J. P, Lwów, poste restante, Główna poczta. 3—3

**Stary Cognac**
z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości sgłaźnie 4 butelki za 5 złr. albo 3 litry za 6 złr., miody 1 litr 90 cent. Benedykt Hertl, właściciel dóbr, zamek Gollfeld przy Gonobitz w Styryi.

**Prababkę** wódkę starą żytnią po zł. 1 za dużą flaszkę. Koniak tokajski po zł. 1.50 za dużą flaszkę, poleca handel Jana Bodnara. Lwów, Akademicka 22. 1-?

**Krycie** budynków oraz reperacye w miejscu i na prowincyi wykonuje najsumienniej. Na składzie wszelkie przyrządy kąpielowe. Z. Gościcki, Lwów, Kopernika 7. 2-?



Wanny cynkowe od 16 do 30 złr. Dziecinne od 3 do 7. Nasiadowe od 5 do 7. Lodownie pokojowe od 15 do 35 zł poleca **Feliks Schechter** Jagiellońska 18 Lwów. Cenniki gratis i franko

**Emma Marks** pracownia sukien damskich i nauka kroju przeniesiona na ulicę Łyczaków l. 1

## Mieszkania i sklepy

**Letnie pomieszkanie** dwa pokoje z kuchnią, ćwierć mili od Lwowa, w lesistej okolicy, kąpiel stawowa nabiał, warzywa w miejscu, na lato do wynajęcia od 1 maja. Wiadomość: ulica Zamojskiego 11.

**20 złr.** Dwa pokoje kawalerskie frontowe zaraz Teatralna 5. 2-5

## Wolne posady.

**Adwokat Dr. Bernstein w Delatynie poszukuje koncypienta.**

**Pasiecznik** umiejętny do prowadzenia 200 pni uli ramkowych z dobremi świadectwami i użytecznością w innych czynnościach gospodarstwa w czasie wolnym od pasieki dostanie zaraz stałą posadę zgłoszenia osobiste we Lwowie w Hotelu Georga Nr. 1. 3—3

**Pasiecznika** zdolnego, umiejącego robić ule, niewymagającego, przyjmie. Zgłoszenia Lwów, Zamojskiego 11. 2-3

## Poszukuję posady

**Siostry** z francuzkiem, angielskim i muzyką, Francuzki, Polki wysoko wykształcone poszukują umieszczenia przez biuro nauczycielskie p. Morawskiej, ul. Halicka l. 10. 1—2

**Rządca** stanu wolnego i w sile wieku obznajomiony dokładnie z prowadzeniem i administracyą większego gospodarstwa, z dobremi poleceniami poszukuje posady od 1 maja lub czerwca Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności W. F. Hoppon, Sykstuska l. 22. 5—5

**Urzędnik** kawaler poszukuje umieszczenia na prowincyi od 1 lipca, Adres w biurze dzienników i ogłoszeń Plohna.

**Ekonom** kawaler, poszukuje posady. Bieniewski, Cieszanów. 2 4

**Wdowa** po urzędniku, poszukuje posady zarządczyni domu, klucznicy. Łaskawe zgłoszenia pod adresem Julia K. poste restante Lwów. 1 1

## Kupno i sprzedaż

Obszar dworski w Adamówce p. Sieniawa pod Jarosławiem ma do sprzedania

**Lubin żółty**

po cenie 6 złr. za 100 klg. wraz z workiem i odstawą na dworzec kolei w Przeworsku lub Jarosławiu Obstalunków niżej 500 klg. nie przyjmuje się. 5—6

**Kilka folwarków do wydzierżawienia**

jest zaraz na bardzo dogodnych warunkach tanio, ziemia pszenna, budynki dobre, obsiane, z inwentarzami, na 12 lat. Bliższych informacyi udzieli Zarząd dóbr Świdnik, Węgry via Cukla 2-5

**Para** rosłych huculów, efektownych, wraz z uprzężą i wiedeńskim wolancikiem do sprzedania. Wiadomość w Biurze anonsów Plohna, Lwów, Pośrednictwo wykluczone. 4-5

**Zarząd dóbr w Nehrybce op. Przemyśl**

poleca 30 ct. metr. ładnego **grochu** do nasienia cena loco dworzec, Przemyśl, z workiem 9 złr.

**Wyki** 20 ct. mtr. cena loco Przemyśl z workiem 7 złr.

**Bobu** 15 ct. met. cena loco Przemyśl z workiem 6 zł. 50 ct.

Nasienie buraków pastewnych **Eckendorfskie oleo wone** 100 kilo po 35 zł

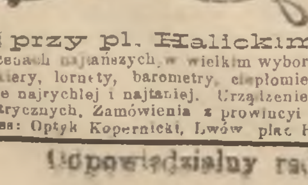
Wszystkie te ziemiopłody zostały nadgrodzone srebrnym medalem na ostatniej Wystawie krajowej we Lwowie.

Zarazem poleca

**buhajków**

**pół krwi oldenburskiej** 2. dwulatki 3. półtoraroczne. Cena 35 ct. za kilo.

**ZMIANA LOKALU.** Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych **BENEDYKTA KOPERNICKIEGO** pod „Kopernikiem"



przeniesiony został do nowego lokalu

**przy pl. Halickim 1.**

Po cenach najtańszych, w wielkim wyborze okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze. Reparacye najrychlej i najtaniej. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. Adres: Optyk Kopernicki, Lwów plac Halicki l. 1

---



# Fabryka wyrobów artystycznych majolikowych w ZNAIM

Poleca artykuły zbytkowe jako to:

**Płyty pod torty** białe i dekorowane.

**Noże i Szufle** do tortów z brązu w majolikowej oprawie.

**Etażerki** na ciasta do przyozdobienia stołów ze święconem.

**Ważne dla P. T. Architektów**

Wszelkie przybory do wodociągów jako to:

**Muszle i Studnie** ścienne, białe i bardzo ozdobne wykonania artystycznego.

**Miski do klozetów, klozety, Pisuary**

i wszelkie wyroby hygieniczne, utrzymuje zawsze na składzie

**R. Ditmar we Lwowie**

**plac Maryacki l. 9.**

---

# Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną

(ost. poczta Zassów st. kolei i telegrafu Czarna) wysyła za pobraniem pocztą lub koleją niżej podane:

**NASIONA I SADZONKI LEŚNE:** Jodłę, modrzew, sosnę zwyczajną i czarną, świerk, akacyę, buk, brzozę, cierń Chryst., grab, jarząb, jawor, jasion, klon, **krategus** na żywopłoty, olchę czarną, orzech włoski i czarny, różę wiąz i żarnowiec. **DRZEWKA OGRODOWE:** Prócz starszych wyżej wymienionych także. cis, cyprys, jodłę amer., sosnę amer., dąb czerw., dziczki gruszek i jabłek, kasztan zwycz. i jadalny, lipę, morwę białą, platan, sumak i bożodrzew, topolę, osikę srebrną, kandyjską i wiąz. **KRZEWY:** Akacyę krzew., agrest, bez lilak i biały, cytus, jałowiec, piram, liguster, leszczynę zwycz. i purpurową, mahoń, porzeczkę, różę, spireę, tulipowiec, tuję, truszczelinę i wrzos. **ROSLINY PNĄCE:** Akabię, aristobię, bignonię, clematis 4 odmiany, periplocę, wino dzikie i szlachetne. **Cenniki odwrotną pocztą i franko.** 786 6—8

---

# Pierwszy skład obuwia karlsbadzkiego

**ADOLFA LONKERA**

**Lwów, ul. Karola Ludwika 21**

Hotel angielski

poleca **obuwie karlsbadzkie** dla pań, panów i dzieci **w doborowym gatunku wyłącznie ręcznej roboty po najtańszych cenach fabrycznych**

---

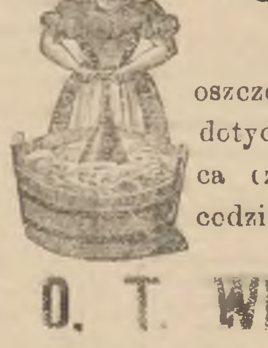
**„Kupuj u majstra a nie u chłopaka".** To mogę stanowczo powiedzieć, co tylko takie wielkie przedsiębiorstwo jak moje, ma przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą. — Wspaniałe wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów, jakich jeszcze nie było, dla krawców niefrankowane.

**MATERYE NA UBIORY**

peruwieny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, także największy skład styryjskich, karyntyńskich, tyrolskich guń dla panów i pań po oryginalnych cenach fabrycznych, czego i 20 krotna konkurencya dać nie jest w stanie. Największy wybór bardzo dobrego sukienka w najmodniejszych kolorach, gunie, materye do prania, pledy pod óżne od złr. 4 do 11 złr., dalej i **przybory krawieckie** jako to podszewki do rękawów, guziki, igły i nici. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckie, poleca **JAN STIKAROVSKY Brno**, (Manschester Austryi). Największy skład towarów sukiennych wartości pół miljona złotych. Posyłka tylko za zaliczką. Ostrzeżenie: Ajenci i przekupnie zwykli pod nazwą „towar Stikarowskiego" lichy towar swój zbywać. Aby ochronić P. T. Publiczność od błędów, donoszę, że podobnym ludziom nigdy towaru nie sprzedaje.

---

Tu we Lwowie już przeszło w 5000 domach zaprowadzona, a w całej Austryi 150.000 sprzedane, najnowsza maszyna do prania



**UNDINE**

za złr. 350

oszczędza co najmniej 50% kosztów dotychczasowego prania, jakoteż skraca czas i trudy. Próbne prania można codzień oglądać o godz. 11 w handlu

**O. T. WINCKLERA SYNA**

we Lwowie

---

# NOWY DZWONEK

uznany przez **Gazetę kościelną** za jedno z **najlepszych pism ludowych**, wychodzi w Krakowie rok 3-ci, dnia 1 i 15go

**Przedpłata** roczna: **3** złr, półroczna: **1** złr. **50** ct.

Razem z **„Biblioteką"** (dodatkiem miesięcznym) rocznie: **4** złr. półrocznie: **2** złr.

**Adres: Redakcja „Nowego Dzwonka" w Krakowie** ulica Basztowa l. 4.

Nowi abonenci mogą jeszcze otrzymać wszystkie numera od początku roku i jako **premię: Kalendarz** na rok bieżący

---

# Koniczyna czerwona

nasienie świeże, starannie oczyszczone, zupełnie wolne od kanianki poleca

**Galicyjskie akc. Towarzystwo handlowe**

**Lwów ul. Jagiellońska 3**

tudzież

koniczynę białą, szwedzką, Tymotkę i wszystkie inne nasiena

po cenach targowych.

---



# Skład powozów M. NASS

we Lwowie ul. Szpitalna liczba 28.

poleca Szan. Publiczności swój wielki zapas wszelkiego rodzaju **powozów** nowych i używanych, jakoteż **tarantasów, wózków gospodarskich i wozów przemysłowych** po przystępnych cenach z gwarancyą wyśmienitej jakości. Wypożycza takowych za małym wynagrodzeniem. 3—3

---

# Wskazówki DOBREGO TONU

czyli

**Sztuka życia towarzyskiego**

NIEZBĘDNY PORADNIK

**dla młodych Panienek**

trzecie wydanie powiększone

WYSZŁO Z DRUKU

obejmuje:

*Wskazówki co do własnej osoby*
*Zachowanie się wobec drugich*
*Robienie znajomości*
*Zebrania towarzyskie*
*Uroczyste okresy życia*
*Towarzyskie zabawy*
*Zachowanie się przy stole*
*Pisanie listów*
*Jak się stać miłą w towarzystwie w domu i t p.*

**Cena 60 ct.**

Po przesłaniu przekazem pocztowem **60 ct** uskutecznia przesyłkę franco

Drukarnia nar. W. Manieckiego.
Lwów — Kopernika 7.




---

Mamy zaszczyt podać do wiadomości P. T. Publiczności *żeśmy oddali zastępstwo naszego browaru dla Galicyi wschodniej i Bukowiny panu*

**R. Sicher we Lwowie**

właścicielowi firmy

**Lwowski eksport piwa i wina w butelkach**
**Lwów, Sykstuska l. 8**

i upraszamy u tej firmy nasze piwo zamawiać.

Jakość naszego wywaru cieszy się w kraju i zagranicą ogólnem uznaniem i spodziewamy się że nasz produkt i tutaj pozyska sobie P. T. Publiczność zupełnie.

Karwin 1 kwietnia 1894.

*Zarząd browaru*
**J. E. hr. Larisch Mönnich w Karwinie**
**F. Proskowetz m. p**

Stosownie do powyższego uwiadomienia ma podpisany zaszczyt podać do wiadomości, że zakres działalności firmy

**Lwowski eksport piwa i wina w butelkach**
**R. Sicher, Lwów, Sykstuska 8.**

rozszerzyłem także w kierunku zastępstwa browaru

**J. E. hr. Larisch-Mönnich w Karwinie**

i zamówienia w tym kierunku tak na znakomite karwińskie piwo w beczkach, jak i na wyśmienite piwo karwińskie w butelkach przyjmuję i skrupulatnie załatwiam.

Z poważaniem

**R. Sicher**

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach.
Zastępstwo browaru karwińskiego.

---

**C. Kahane, Lwów, Grodecka 25**
**Główny skład Rowerów.**

Kretzschmar et C. Dresden. — Bayliss Thomas et C Coventry.

Oryginalne ceny fabryczne. Warunki kupna bardzo przystępne.



Wspaniała arena do nauki jazdy na rowerach, ul. Zygmuntowska 1. Dla kupujących nauka bezpłatnie.

Obficie zaopatrzony skład wszelkich części składowych i przyborów. Najtrudniejsze naprawy uskuteczniają się w własnym warstacie jak najrychlej i tanio.

---



# Fabryka i skład powozów M. MICHALSKI

**we Lwowie, ulica św. Michała liczba 6**

wykonuje i ma na składzie wszelkiego rodzaju

**powozy, wózki, tarantasy i sanie.**

***Wyroby czysto krajowe sprzedaje pod gwarancją.***

Przyjmuje wszelkie reparacye i odnowienia powozów po umiarkowanych cenach i wykonuje w jak najkrótszym czasie.

Fabryka ta odznaczoną została na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894 najwyższą nagrodą tj. ***dyplomem honorowym rządowym.***

---

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych oraz główna ekspedycya pism peryodycznych

**S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie**

otrzymała na główny skład

**Baunard Msgra** Jenerał Sonis, życiorys spisany na podstawie pozostałych papierów i korespondencyj (tłomacz. z francuskiego) zł. 1 20. z przesyłką pocztową zł. 1 40.

---

L. 22667.

# Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1895**.

**Z Wydziału Krajowego**
**Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.**

We Lwowie dnia 4 kwietnia 1895.

Grott.

---

**Dla chorych na płuca**
**Zakład leczniczy Dra Brehmera**
**Görbersdorf na Szląsku.**

istniejący od r. 1854. Przyjęcie każdego czasu. Lekarz kierujący Dr. **Achtermann** uczeń Brehmera. Lekarz asystent Polak. Ilustrowane cenniki bezpłatnie wysyła zarząd.

---

Jedyna niezawodna
**Trucizna na myszy i szczury**

przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires), jak szczur, mysz, królik itp.

Dla ludzi, jakoteż zwierząt domowych, jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa**

Preparat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający**.

Wysyłki w puszkach, opatrzonych sposobem użycia, po 30, 60 ct. i 1 z. pocztą o 10 ct. więcej, uskutecznia odwrotnie za pobraniem

Skład i laboratoryum przetworów chemicznych
**JANA MICHNIKA**
mag. farm., w **BOCHNI**.

---

L. 23,254.

# Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych będzie dziesięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **19 maja 1895.**

**Z Wydziału krajowego**
**Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.**

We Lwowie dnia 4 kwietnia 1895.

Grott.

---

# Małżeństwa!

Prenotowane są celem zawarcia małżeństwa sieroty z posagiem **1.400 000 900.000, 600.000 350.000 złr** dwie siostry (sieroty) każda z 150.000, wdowy z 3 miljonami, 1.200.000, 800.000, 500.000, 80.000 zł Trzy tysiące ofert od 1000 do miljonu, między tymi 400 bogatych pań, które tylko oficerów pojąć pragną.

**Niemieckie zapytania przez biuro „Globus" Budapest Prötetengasse 7** pod najściślejszą dyskrecyą otrzymają wyjaśnienia za dołączeniem 15 ct. w markach.

---

**SKŁAD FABRYCZNY**
c. k. uprzyw. fabryki
**światowej sławy**
**w BERNDORF**

**Naczynia**
**stołowe i deserowe**
ze srebra chińskiego i alpaki

**NACZYNIA**
**kuchenne z czystego niklu**
za poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

**C. k. Christiana Bastepsa**

**W. BILIŃSKI**

we Lwowie ulica Hetmańska l. 3

---

# PIEGI

plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christofa** znakomitej nieszkodliwej **Ambr crème**. Prawdziwe tylko w zielono-opakowanych słoikach szklannych po 80 ct.

Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Kuckera**, w KRAKOWIE: apteka **W. Redyka i apt. E Hellera.**

---

**Ogród** handlowy Lubycza królewska oferuje na wiosnę: **sadzonki szparagowe** Cannover, Collosal, stare Brunszwickie, erfurtskie olbrzymy 1-roczne zł. 1 za 100 a 8 zł. za 1000, dwuroczne zł. 1 56 za 100 a 12 zł. za 1000 sztuk. **Sadzonki** w najlepszych gatunkach przesadzane 100 sztuk 2 zł., 1000 sztuk 15 zł **Krzaczki malinowe** raz i dwa razy owoconośne od 15 do 30 ct. za sztukę. **Krzaczki porzeczkowe** najlepsze gatunki od 15 do 30 ct. za sztukę. **Sadzonki sosny** jednoroczne 80 ct., dwuletnie zł. 1.20 za 1 00 sztuk. Sadzonki świerkowe roczne zł. 1, dwuletnie zł. 1.50 za 1000 sztuk.

---

**ANTICOHOL**

jedyny pewny środek **przy uporczywem opilstwie** może być łatwo dodany, bo jest bez smaku, pod gwarancyą nieszkodliwy, **a skutkuje najlepiej**. Podziękowania wyleczonych są do dyspozycyi. Puszka z opisem użycia 3 zł (6 mrk.). Podwójna puszka dla długotrwałych cierpień 5 zł. (10 mar.) Przy poprzedniem przesłaniu gotówki przesyłka opłacona. Salvator-Apotheke Gross-Beczkerek Nr. 33 Węgry.

---

**Handel założony w roku 1789.**
**Największy skład**

# HERBATY

**chińsko-rosyjskiej**
**Fryderyka Schubutha**
**Lwów, Rynek 43**

poleca

*Herbaty czarne, aromatyczne, silnie naciągające.*

| | | |
|---|---|---|
| pół klgr. | Congo nr. I | 1·90 |
| „ | Souchong nr. II | 3·30 |
| „ | Souchong ze zbioru majowego | 3·— |
| „ | Congo Faisów najprzedn. | 4·— |

Najlepsze okruchy herbaciane po złr 1·70, 1 80 i 2 30 w paczkach po 1/8, 1/4, 1/2 kilograma.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą, ofiarowanie się zaliczam

---

# COGNAC

**rum Jamajka, wina stołowe i deserowe w znakomitej jakości**

**4 litrową beczułkę**

francuskiego koniaku, rumu Jamajki, Malagi, Marsali, Muskatorego wina, Reforco (czerwone, słodkie), Wino Terrano białe i czerwone, wino stołowe wszystko za zaliczką oclone i opłacone do wszystkich miejscowości Austro Węgier wysyła

**B. Basseggio**
**Capodistria.**

---

# WAPNO

gaszone, niegaszone lub nawozowe z nowo wybudowanej fabryki kręgowej w Glinnej Nawaryi

**znakomitej**

jakości i wydatności poleca po cenie najtańszej firma

**Seicer Bolland i Elster**

Lwów Hotel angielski.

731 1—?